Dziś: pełna tabela loterii (na stronie 7-ej)

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Niedziela 13 września 1936 r. Nr. 258

„LOPP“ odnaleziony

Lotnicy wylądowali nad Morzem Białem

W zawodach Gordon-Bennetta 1, lub 2 miejsce zapewnione

Cała Polska odetchnęła wczoraj z ulgą. Rano przybyła do Warszawy depesza od załogi balonu „L.O.P.P.“ kpt. Janusza i por. Brenka z zawiadomieniem o miejscu lądowania.

Wiadomość o szczęśliwym lądowaniu podawano sobie na tychmiast z ust do ust. Telefony w Redakcji dźwięczały bezustannie i jakże przyjemnie było odpowiadać wszystkim, że lotnicy są cali, zdrowi i że zajmą pierwsze, albo drugie miejsce w ogólnej klasyfikacji.

Aeroklub Rzeczypospolitej otrzymał depeszę w języku rosyjskim, która w przekładzie polskim brzmi następująco:

„Lądowanie balonu „LOPP“ 1 września 8 godzina. Powłoka balonu rozdarta. Pięć dni szukaliśmy najbliższego osiedla. Balon znajduje się 25 klm. od wsi Nowotyczyn, nakowskiego selsowietu, w powiecie oneżkim, w odległości 100 klm. od miasta Onegi, na południowy-zachód. Przybliżone geograficzne położenie: długość 37 stopni szerokość 63 stopnie. Z powrotem do Warszawy przybędziemy za dni 20. Janusz, Brenk“.

W ten sposób pierwsza wiadomość o naszych lotnikach przybyła nie od władz sowieckich, ale bezpośrednio od pilotów załogi. Znaleźli się poprostu sami.

Bliższe badanie na mapie danych kpt. Janusza i por. Brenka w zupełności tłumaczy brak wiadomości. Lotnicy lądowali w odludnym miejscu w okolicach Morza Białego.

Walka o pierwsze miejsce

Nasze przypuszczenia potwierdziły się w zupełności. Od pierwszej chwili typowaliśmy „L.O.P.P.“ i jego załogę na zwycięzców.

W tej chwili wobec braku dokładnych obliczeń zarówno co do miejsca lądowania wspaniałego pilota belgijskiego Demuytera, jak i kpt. Janusza i por. Brenka i balonów „Deutschland“ i „Zuerich III“. Trudno podać ostateczną klasyfikację, jednak prowizoryczne obliczenia pozwalają przypuszczać, że walka o pierwsze miejsce rozstrzygnie się między „Bruexelles“ a „L.O.P.P.“.

Szczegółów lądowania naszych bohaterskich lotników kpt. Janusza i por. Brenka dotychczas brak. Dopiero z chwilą ich przybycia do jakiegoś większego osiedla, albo do Leningradu, czy Moskwy lotnicy będą mogli opowiedzieć swoje dzieje. Obecnie więc opieramy się na danych wynikających z depeszy lotników.

Na niedostępnych błotach

Lądowali oni na terenach zalesionych i pokrytych jednocześnie niedostępnymi błotami. Miejsce lądowania znajduje się opodal zatoki Oneżkiej niedaleko Morza Białego. Balon nie doleciał do miasta Onegi odległego o 100 klm. od miejsca lądowania.

Teren, na który opadli nasi lotnicy, pozbawiony jest całkowicie wszelkich dróg komunikacyjnych. Najdobitniej o terenie lądowania mówi fakt, że aby znaleźć najbliższy urząd pocztowy celem nadania depeszy do Warszawy lotnicy **zużyli pięć dni marszu.**

Sporo czasu zajmie jeszcze lotnikom wydobycie balonu z miejsca lądowania. Praca potrwa zapewnie kilka dni. Dopiero po zapakowaniu balonu, lotnicy będą mogli się udać w dalszą drogę. Miejmy nadzieję, że nie potrwa to zbyt długo, gdyż władze sowieckie nie odmówią swej pomocy.

Jednocześnie z depeszą, którą podaliśmy na wstępie, nadeszła do Warszawy druga następującej treści:

„Centralny Aeroklub Sowiecki w Moskwie otrzymał dziś rano o godzinie 5-ej następującą depeszę, nadaną przez kpt. Janusza z załogi balonu „L.O.P.P.“: Lądowaliśmy 1 września w odległości 25 klm. od wsi Nowowszczyzna, w rejonie Onego (kraj północny) w odległości 100 klm. od miasta Onegi. Idziemy pieszo przez miejscowości Kałgaczycha, Małosujka, Onega. Prosimy o okazanie pomocy“.

Powyższa depesza została nadana w urzędzie pocztowym w Małosujce o godzinie 1-ej w nocy“.

Natychmiast po otrzymaniu tej depeszy Aeroklub Sowiecki przekazał ją do Warszawy po czym wysłał polecenie, do władz lotniczych w Archangielsku, przyjścia z pomocą polskim lotnikom.

W tej chwili nasi bohaterscy lotnicy mają już za sobą najgorszą część drogi. Obecnie posuwają się w kierunku miasta Onegi. Przypuszczalnie tam zaopiekują się już nimi władze sowieckie i samolotem odstawią do najbliższego większego miasta.

Nasz attache wojskowy w Moskwie płk. Zaborowski porozumie się z władzami sowieckimi zarówno co do transportu balonu, jak i lotników. W każdym razie potrwa przynajmniej tydzień zanim Warszawa powita bohaterską załogę balonu „L.O.P.P.“.

Nasze władze lotnicze natychmiast po otrzymaniu obu depesz wysłały telegraficzne zawiadomienia do rodzin kpt. Janusza i por. Brenka, dzieląc się radosną nowiną.

Jak już wspomnieliśmy na innym miejscu, dotychczas nie są znane ostateczne dane odnośnie przebytej przestrzeni kilku balonów. Obliczenia te wykonane będą w Wojskowym Instytucie Geograficznym w Warszawie.

Już jednak na podstawie przybliżonych danych można określić, że „L.O.P.P.“ przebył około 1.600 klm. w linii prostej od Warszawy. Gdyby dane Demuytera, który w przybliżeniu przebył 1.750 klm., okazały się zupełnie ścisłe, nasi lotnicy kpt. Janusz i por. Brenk zajęliby drugie miejsce.

Mimo wszystko jednak nie jest jeszcze wykluczonym, że znajdą się na pierwszym miejscu.

Dotychczas, jakkolwiek pilot Demuyter jest już od dwu dni w Warszawie, nie przybyły jeszcze jego dokumenty podróży i aparaty. Brak jeszcze danych ostatecznych o miejscu lądowania balonu „Zuerich III“, gdyż jego pilot dr. Tilgenkamp bawi jeszcze w Moskwie.

Jakkolwiek cała Polska raduje się wiadomością o szczęśliwym lądowaniu załogi „L.O.P.P.“, to jednak najszczęśliwszymi byli wczoraj przełożeni i koledzy bohaterskich lotników.

Zarówno inni nasi zawodnicy, jak pozostali koledzy, rzec można wychodzili ze skóry z radości. Utrzymywali zawsze, że „chłopcy“ gdzieś dobrze lądowali, to jednak niepokój targał nimi.

Wszyscy wierzyliśmy i wiedzieliśmy, że kpt. Janusz i por. Brenk to doskonali lotnicy, ale przecież lądowanie na bezludnych terenach, bez żywności i broni, musi nastręczać poważne troski o los.

Ale kpt. Janusz ma już „skłonności“ do wód. Podczas poprzednich zawodów lądował na zatoce. A por. Brenk, przypominamy naszym Czytelnikom, ma przecież za sobą najbardziej fantastyczną przygodę lotniczą w Polsce. Lądował przed laty nocą na drzewie w puszczy Białowieskiej, a balon wraz z drugim pilotem por. Kowalskim uciekł.

Widocznie przygody należą do repertuaru obu wymienionych lotników, zresztą serdecznych przyjaciół.

Z niecierpliwością oczekiwać będziemy dokładnych relacyj kpt. Janusza i por. Brenka oraz ich przybycia do Warszawy.



Kapitan Janusz i porucznik Brenk w koszu balonu „L.O.P.P.“ na chwilę przed startem do swego bohaterskiego lotu.

Sytuacja strajkowa we Francji

PARYŻ (PAT) Sytuacja strajkowa na terenie kraju nie wykazuje większym zmian. W przemyśle tekstylnym w okręgu przemysłowym Lille liczba strajkujących robotników wynosi w obecnej chwili 40.000.

W godzinach popołudniowych dała się zauważyć pewna agitacja wśród robotników przemysłu metalurgicznego tegoż okręgu. Robotnicy ci domagają się zwiększenia uposażeń ze względu na wzrost kosztów utrzymania.

Wczoraj w godzinach rannych strajk ogarnął fabryki przemysłu metalurgicznego w okr. Douai. Strajkujący okupowali wszystkie fabryki.

W Marsylii strajk trwa nadal, obejmując 20.000 robotników.

Przemysłowcy marsylscy złożyli oświadczenie, że dopóki fabryki będą okupowane, uchylają się od wszelkiej dyskusji na temat przedstawionych im postulatów.

Przemytnik uciekł podczas katastrofy

Na terenie komisarjatu straży granicznej w Czarnym Dunajcu, pod Chochołowem, zdarzyła się katastrofa samochodowa.

Mianowicie samochód należący do dr. Bednarczyka (Czarny Dunajec) prowadzony przez niego samego, wymijając furmankę, wpadł do rowu rozbijając się doszczętnie.

Samochodem doktora jechał posterunkowy Józef Pakosz, eskortując aresztowanego przemytnika Józefa Przewłockiego. Dr. Bednarczyk i Pakosz odnieśli lekkie obrażenia. W zamieszaniu zdołał uciec eskortowany przemytnik, który zapewne nie odniósł nawet żadnego szwanku.

Zarządzony pościg nie dał dotychczas żadnego rezultatu.

Nowe groźne zatargi w Piastowie

„Tudor“ i „Kauczuk“ stosują masowo redukcje

Kilka dni temu zaledwie pisaliśmy o pewnej jakoby poprawie, jaka nastąpić miała w piastowskich fabrykach „Tudor“ i „Kauczuk“, gdy już dziś musimy uderzyć na alarm.

Rządowy arbitraż, któremu podporządkować się musiała dyrekcja „Tudora“ i „Kauczuku“, świadczył niewątpliwie o wygranej robotników. Dyrekcja fabryki zdawała sobie z tego doskonale sprawę i nie darowała tego.

Fakt, że ustąpić musiała pod naporem słusznych żądań robotniczych, popartych wystąpieniem pana Inspektora Pracy, podyktował zarządowi fabryk plan odwetu i pomszczenia swych złotówek, które siłą orzecznictwa arbitrażowego przeniknęły z kasy fabrycznej do kieszeni robotników.

Chęć zemsty o tyle przykrzejsza, że orzeczenie arbitra nie podwyższyło stawek zarobkowych w sposób dający się odczuć, ustalając najniższą stawkę dla robotnicy na 30 groszy za godzinę.

Nie wpłynęło to w żadnym stopniu na utemperowanie panów z „Kauczuku“ i „Tudora“. Przetrwawszy z zaciśniętymi wargami około dwóch miesięcy w pokonanej swej twierdzy, teraz dopiero, w dniach ostatnich, postanowili dyrektorzy, jak to powiadają robotnicy „odegrać się“.

Zaalarmowani wiadomościami robotników „Tudora“ i „Kauczuku“ przybywamy do Piastowa, żeby przyjrzeć się wytworzonej sytuacji.

Na stacji kolejowej i po ulicach okalających mury fabryk krążą liczne grupy robotników. Nastrój podniecenia dostrzega się odrazu po wyjściu z pociągu. Każdy wysiadający pasażer, jeśli nie jest znany jako mieszkaniec Piastowa, zwraca uwagę patrolujących robotników. Mamy szczęście jednak znać już niektórych z nich z poprzedniego strajku i dlatego najchętniej wdają się z nami w rozmowę.

— Co się dzieje? — zapytujemy.

— Źle — odpowiadają. — Zupełnie źle! Fabryka w okrutny sposób odgrywa się na nas za poprzedni strajk. Jako najlepszy system walki wysunęli ma sowe redukcje.

— Dawno?

— W ubiegłą sobotę poszło na bruk sześćdziesięciu robotników, a opracowany już jest cały plan redukcyjny.

— I kogo się redukuje?

— Przede wszystkiem tych, którzy odegrali jakąkolwiek rolę w poprzednim strajku. Nie mamy na to żadnej rady, jak proklamować nowy strajk.

— Jest on już rozpoczęty?

— Niecałkowicie. W poszczególnych działach produkcji pracuje jeszcze po kilku robotników, ale większość stoi.

— A dlaczego nie strajkują wszyscy?

— Lęk o utratę pracy! Każdy robotnik stara się wykazać lojalnym w stosunku do fabryki, choć najchętniej przystąpiły do wspólnej akcji. Boi się jednak, że nawet po wygranej akcji, fabryka w dalszym ciągu przeznaczy go do redukcyj.

Idziemy dalej w kierunku fabryki. Ludzie snują się. Nastrój jest burzliwy.

W rozmowie z jednym z robotników dowiadujemy się, że dochodzi do awantur.

— Kilka dni temu dotkliwie pobito jednego z robotników, niejakiego Stefana Zientalę za to tylko, że łamiąc strajk udał się do pracy. Robotnicy złapali go na stacji w chwili wsiadania do pociągu i potłukli go.

Sytuacja jest wyjątkowo ciężka. Prowadzenie fabryki przy udziale znikomej liczby t. zw. łamistrajków uniemożliwia wszczęcie z fabryką jakichkolwiek pertraktacyj. *Sprawa uległaby zasadniczej zmianie, gdyby strajk przybrał formę całkowicie solidarną.*

Interwencja pana Inspektora Pracy, jest w tej chwili bardziej potrzebna, niż kiedy indziej. Rozumiemy robotników strajkujących i rozumiemy robotników wyłamujących się z pod strajku. Jedni walczą o prawo do pracy, a drudzy trzymają się dotychczasowego wątpliwego prawa do pracy, w obawie szykan ze strony dyrekcji. Pan inspektor Pracy powinien tu szybko odegrać rolę łącznika.

Wywieranie zemsty na robotnikach za to tylko, że odważyli się zawołać o kawałek chleba, i to w chwili, gdy konali z głodu, jest oburzające i świadczy jak najgorzej o panach z zarządu!

W fabrykach pracujących w tak niesłychanych warunkach przydałaby się stała, opieka rządowa.

RADIO

6.30 Pieśń, 6.33 Gimnastyka, 6.50 Muzyka, 7.35 „Parę informacyj“, 7.40 Muzyka, 8.30 Audycja dla szkół, 11.30 „Śpiewajmy piosenki“ — audycja dla szkół, 11.57 Sygnał czasu i hejnał, 12.03 „O lepszy opas bydła rzeźnego“ — pogadanka. 12.23 Koncert, 13.10 Chwilka gospodarstwa domowego, 14.30 Piosenki filmowe i fokstroty charakterystyczne, 15.35 Wiadomości gospodarcze, 15.45 „O s... maczku biedaczku i inne zabawne bajeczki“ — audycja dla dzieci młodszych, Faustyn Kulczycki: Mała Serenada na kwartet instrumentów dętych, 16.15 „Polski ... w piosence revellersów“ — rac... z płyt, 16.45 „W Kopenhadze“ — odczyt, 17.00 Koncert solistów, 17.50 „Wśród jezior i borów Chodzieży“ — pogadanka, 18.00 „Nasz program“, 18.10 „Życie kulturalne stolicy“, 18.15 Koncert reklamowy, 18.50 Pogadanka aktualna, 19.00 Koncert w wyk. Małej Ork. P. R. z udziałem Heleny Wenpechowskiej, 20.15 Audycja dla Polaków z Zagranicy. „Budujemy drogi“, 20.55 Pogadanka aktualna, 21.00 Recital wiolonczelowy Tadeusza Lifana, 21.30 „Wesoła Syrena“: „W Warszawie nie piją“, 22.00 Transmisja Międzynar. Wyścigu Kolarskiego Warszawa — Berlin (Łódź), 22.10 Wiadomości sportowe, 22.15 Koncert rozrywkowy, 23.30 Muzyka taneczna. Zakończenie audycyj o godz. 24.00.

Frontem do Morza!

Minister francuski w Polsce

Polska otrzyma miliard zł. pożyczki

Wczoraj wieczorem przybył z Paryża do Warszawy minister Przemysłu i Handlu Francji prof. Bastid.

Francuski minister będzie gościem Rządu polskiego. Przeprowadzi w Warszawie szereg rozmów, które doprowadzić mają do pogłębienia stosunków gospodarczych między obroma państwami sojuszniczymi.

W kołach politycznych wskazują również, że min. Bastid zakończy w Warszawie rozmowy na tematy, poruszone już w Paryżu podczas pobytu tam Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Śmigłego-Rydza.

Gość francuski zwiedzi podczas swojego kilkudniowego pobytu w Polsce również ośrodki naszego przemysłu.

Przedstawiciela rządu zaprzyjaźnionej Francji cała Polska wita serdecznie i nie mamy najmniejszej wątpliwości, że jego pobyt wyda oczekiwane rezultaty.

Obecny rząd francuski, w odróżnieniu od niektórych poprzednich, wykazuje zrozumienie zarówno dla roli politycznej, jak i gospodarczej Polski. W tych warunkach silniejsze wiązanie interesów gospodarczych Francji z Polską wyda je się już naturalnym następstwem.

W zagranicznych kołach finansowych i gospodarczych oczekują, że w wyniku rozmów gen. Śmigłego-Rydza i obecnej wizyty min. Bastida w Warszawie zostanie ostatecznie zawarta umowa finansowa między Francją a Polską.

Rząd francuski przyjdzie Polsce z wydajną pomocą finansową. W Londynie określa ją ją na miliard złotych, przy czym obejmowałaby ona cztery działy, jak już o tym informowaliśmy naszych Czytelników przed kilkoma dniami.

A więc kredyt redyskontowy Banku Francji dla Banku Polskiego, gwarancja skarbu francuskiego dla eksportu do Polski materiałów dla przemysłu wojennego, pożyczka w gotówce w wysokości przeszło 160 milionów zł., wreszcie zapłata Sowietom za dostawy wojenne Polsce.

Powyższe szczegóły trzeba przyjąć z pewnymi zastrzeżeniami, gdyż sam fakt pomocy finansowej Francji dla Polski jest zupełnie ścisły, natomiast szczegóły nie są jeszcze ostatecznie ustalone. Właśnie między innymi min. Bastid będzie zapewnie o tych sprawach mówił, poza tym toczą się jeszcze rokowania między rzeczoznawcami polskim i francuskim w Paryżu.

Jeszcze jeden ludowiec

odstawiony do Berezy Kartuskiej

PAT donosi: D nia 11 b. m. został odstawiony do Berezy Kartuskiej Władysław Karcz, rolnik z Poręby Spytkowskiej, pow. Brzesko, sekretarz zarządu powiatowego Stronnictwa Ludowego w Brzesku.

Karcz skierował 15 ub. miesiąca zebraną z powiatu brzeskiego ludność wiejską do Wierzchosławic, pow. Tarnów mimo, że władze administracyjne nie zezwoliły na zjazd w Wierzchosławicach ludności z kilku powiatów.

Ponadto wygłaszał Karcz na terenie zgromadzenia agresywne przemówienia, podburzające ludność przeciwko zarządzeniom władz.

„Lotniki nasze się znaleźli“

Wieść o odnalezieniu „L.O.P.P.-u“ wywołała radość

Wiadomość o odnalezieniu naszych bohaterskich balonowców kpt. Janusza i por. Brenka, zelektryzowała ulicę warszawską. O odnalezieniu balonu „L. O. P. P.“ dowiedziała się publiczność z szeregu dodatków nadzwyczajnych, jakie ukazały się w godzinach porannych, i zareagowała na tę wiadomość w sposób prosto entuzjastyczny.

Jedziemy właśnie w tramwaju linji 25, gdy na stopniach wagonu ukazuje się nieprzytomny poprostu gazeciarz.

— Janusz się znalazł, jak pragnę! — woła zapominając o swej właściwej roli. — Pierwsze miejsce nasze!

Publiczność sama powstaje z ławek i wyrywa chłopcu do datki z pod pachy.

— Prawda! — słychać okrzyki. — Żyją chłopy!

— Wiadomo, że żyją! Ja tam nigdy nie wierzyłem, że stanie im się krzywda!.

— Tak bezpiecznie nie było — powiada konduktor, odrzucając torbę do tyłu. — Daj pan spokój w takich tundrach się znaleźć!

— Panie, ale tu pisze wyraźnie, że oni pieszo walą!

— A co pan myśli, że to Warszawa, albo Polska?! Tam panie w dalekiej Rosji pociągów nie ma.

A tymczasem tramwaj zatrzymał się na przystanku i nie zamierza ruszyć dalej. Przechodzimy do pierwszego wozu i uśmiechamy się. Obok motorniczego zebrali się pasażerowie i żywo komentują wydarzenie.

— Niech co chce, ale zuchy chłopy! Po tylu dniach, bez życia, bez ciepłej odzieży! Należy im się pochwała!

Motorniczy ocknął się, chwyta za korbę i jedzie dalej.

A tymczasem na ulicach sto ją grupki ludzi, skupiające się dokoła posiadaczy dodatków. W środku jednej z takich grup stoi kolejarz jakiś i czyta głośno telegram o odnalezieniu.

Przechodnie witają się wzajemnie okrzykami:

— Czytał, pan już?

— No, ba! Górą nasze chłopy!

— A co panu mówiłem wczoraj?

Obok kiosku z gazetami przechodzi stary, nędznie ubrany człowiek.

— Paniusiu kochana — zwraca się do sprzedawczyni — co to się stało, że tak dodatki krzyczą — niech mi pani powie, bo nie mam pieniędzy na gazetę...

— Jakto co?! Lotniki nasze się znaleźli!

— Te z balonów, co to zginęli?

— No!

— Bóg zapłać, paniusiu, Bóg zapłać! Całe nasze życie w rękach Opatrzności.

Na Marszałkowskiej kroczy przez jezdnię czterech oficerów lotnictwa. Trzymają się pod ręce i entuzjastyczną sztafetą z uśmiechem na ustach za wiadamiają mijających ich przechodniów:

— Janusz i Brenk się znaleźli!

— Niech żyją! — odpowiada im ktoś z ulicy.

Entuzjazm warszawskiej ulicy jest jeszcze jedną oznaką, jak głęboką troską o los naszych balonowców „LOPP“u“ żyło społeczeństwo nasze przez pełne dziesięć dni.

Armie północne i południowe

połączyły linje frontów

BURGOS, (PAT). — Korespondent Havasa podaje szczegóły nawiązania w dniu wczorajszym łączności pomiędzy armiami powstańczymi, działającymi na północy i na południu.

Mianowicie silne oddziały kawalerii, które wyszły z Avila, zaatakowały nieprzyjaciela w wiosce Laparra, niedaleko od miasta Arenas de San Pedro.

Nieprzyjaciel ratował się ucieczką, pozostawiając na placu boju, kilkudziesięciu zabitych i znaczne zapasy materiału wojennego, w tej liczbie 6 samochodów opancerzonych.

Wkrótce potem do wioski wkroczyły oddziały kawaleryjskie gen. Mola, nawiązując tym samym łączność między armiami północy i południa.

Przygotowania do obrony Madrytu

Dzwony przetopione na pancerze

LONDYN, (PAT). — Agencja Reutera donosi z Madrytu, że przygotowania do obrony stolicy prowadzone są w gorączkowym tempie.

Garnizon stołeczny uległ znacznemu wzmocnieniu po przybyciu około 3.000 milicjantów katalońskich.

Pomimo nieustającego bombardowania, powstańcy, zamknięci w pałacu Alkazar w Toledo, dotychczas nie skapitulowali. Z kościołów zebrano wszystkie dzwony, które zostały stopione celem opancerzenia 5- i 10-tonowych samochodów ciężarowych.

Wesoły kącik

Oszczędny

Apoloniusz Niebierz, młody człowiek i przystojny odznacza się wyjątkowym sknerstwem Grosz przedstawia dla niego kapitał, i kiedy przyjdzie mu go wydać, najpierw obejrzy go ze wszystkich stron. Ma jednak pan Apoloniusz od czasu do czasu i swoje gesty.

Tak naprzykład dnia pewnego przychodzi do swej narzeczonej panny Kundzi Bawsie i z miną lorda rzecze:

— No, czas już nareszcie trochę pośmiać się! W teatrze wystawiają znakomitą komedię...

— Jakto? — wybucha zdziwiona panna Kundzia — pójdziemy?!

— Tak! Dziś wieczorem?

— O której godzinie?

— O jedenastej.

— Och, jedyny, jaki ty jesteś czarowny! Tak dawno już się nie śmiałam! Myślałam, że ty już nigdy nie będziesz miał żadnego zrozumienia dla sztuki...

Wystrojona w piękną wieczorową suknię, wyondulowana, upachniona, wyczekiwała panna Kundzia na narzeczonego już od godziny dziewiątej wieczór. I przyszedł. „Gotowa?" — zapytał. — „Gotowa". „Idziemy".

Przybywszy pod sam teatr, panna Kundzia spojrzała na narzeczonego zdumiona.

— Patrzno, Polciu! Przecicż ludzie już wychodzą!?..

— No, to właśnie dobrze trafiliśmy. Zaraz wyjdzie i Leoś.

— Leoś? A do czego ci Leoś potrzebny?!

Pan Apoloniusz nie zdążył odpowiedzieć, gdy właśnie w tej samej chwili podszedł do nich pan Leoś.

— Ach, jesteś brachu! Fajno, bo Kundzia już się martwiła. Dobre było?

— Znakomite!

No to opowiadaj wszystko, tylko detalicznie, bo widzisz, że ona nawet wieczorową suknię założyła!...

Przedziwne to skąpstwo nie odstraszyło jednak panny Kunegundy od połączenia się z panem Apoloniuszem dozgonnym węzłem małżeńskim.

Po wszystkich ceremoniach i uroczystościach, które wypadły bardzo okazale, gdyż koszt ich ponosili rodzice panny młodej, przybyli młodzi do swego nowowynajętego mieszkanka. Na pierwszy rzut oka niemile zdziwiło panią Kundę, że w sypialni okna pozbawione są i firanek i zasłon.

— Tak nie może być — rzekła do męża. — Przecież to nasza sypialnia, w której będziemy spędzali miodowe miesiące, i nie życzę sobie, żeby nas ktoś z przeciwka podglądał... O spójrzno tylko, już jakaś stara idiota gapi się tutaj i to jeszcze przez lornetkę!!!

Przerażony pan Apoloniusz odciągnął żonę na bok i szepnął:

— Cichutko, Kundziuniu, cichutko! To przecież gospodarz...!

— A co mi tu gospodarz ma za prawo podglądać sypialnię!

— Widzisz, ma, bo żeby było taniej, to pozwoliłem mu podglądać nas przez pół roku. Za to opuścił mi 25 procent z komornego.

Pracown. program gospodarczy

uchwaliło 200 tysięcy pracowników umysłowych

Wczoraj odbyła się w Warszawie zapowiadana oddawna konferencja związków pracowników państwowych, samorządowych i prywatnych, poświęcona ustaleniu wspólnego programu społeczno - gospodarczego. W konferencji tej wzięło udział 41 związków pracowniczych, liczących łącznie ponad 200 tys. członków.

Konferencję zagaił prezes Unji Zw . Zw. Pracown. Umysłowych p. Ludwik Grygołajtys, wskazując na doniosłe znaczenie, jakie ma przyjęcie wspólnej deklaracji ideowej przez warstwę pracowników umysłowych.

NOWE TWÓRCZE SIŁY

Z kolei p. St. Gacki w dłuższym referacie wyjaśnił genezę porozumienia i cele, do których ono zmierza.

Zdaniem organizacyj pracowniczych, które od początku i do końca przeciwstawiały się polityce deflacji, nadszedł moment do gruntownej naprawy naszej struktury gospodarczej. Celem tej naprawy musi być wzmożenie dochodu społecznego wogóle i zwiększenie udziału warstw pracujących w dochodzie społecznym kraju.

„Chcemy znaleźć nowe twórcze siły — mówił referent — w mieście i na wsi, a do tego celu zmierza upaństwowienie kluczowych gałęzi przemysłu, które pozwoli na przystosowanie produkcji do potrzeb społecznych, oraz przeprowadzenie reformy rolnej, która jedynie może uzdrowić stosunki na wsi. Wypowiadamy się natomiast stanowczo przeciwko obniżeniu wartości złotego".

Po streszczeniu zasad programu referent stwierdził, iż porozumienie oparte jest na całkowitej niezależności politycznej ruchu zawodowego.

DEKLARACJA SPOŁECZNO-GOSPODARCZA

Następnie odczytana została deklaracja społeczno - gospodarcza, która na początku stwierdza, że warunkiem mobilizacji sił społecznych jest rzeczywisty współudział warstw pracujących w rządzeniu państwem.

Domagając się stanowczej walki z kryzysem, warstwy pracujące przeciwstawiają się wszelkim tendencjom obniżenia wartości złotego. Oczekują natomiast, iż dla obrony złotego będą wydane zarządzenia, które zmuszą kapitały polskie, ulokowane zagranicą, do powrotu oraz, że przeprowadzony zostanie przymusowy skup złota w kraju.

„Trwała poprawa—mówi dasągnięta jedynie przez organilej deklaracja — może być osiągnięta jedynie przez organiczną przebudowę gospodarstwa, która umożliwi szybki wzrost dochodu społecznego, a co za tem idzie likwidację bezrobocia.

UPAŃSTWOWIĆ WIELKI PRZEMYSŁ

Wielki przemysł, a przede wszystkiem przemysł węglowy i naftowy — z uwagi na pochodzenie zaangażowanych w nim kapitałów, kluczowe znaczenie dla całej wytwórczości i obronności państwa — winny być przejęte pod bezpośredni zarząd państwowy".

Osobna część deklaracji została poświęcona kwestji rolnej, przy czym domaga się stanowczego przeprowadzenia reformy. rolnej, którą uznaje za konieczność państwową.

Dopiero po przeprowadzeniu tych dwu kapitalnych reform, możliwe jest wykonanie planu inwestycyjnego, którego celem będzie uprzemysłowienie kraju. Część gospodarcza kończy się stwierdzeniem, że **„planowa gospodarka społeczna w oparciu o siły moralne warstw pracujących uczyni Polskę zdolną do pokonania wszelkich przeciwności".**

BEZROBOCIE A PŁACE

Część społeczna deklaracji omawia obszernie sprawę bezrobocia, domaga się podwyższenia płac, usprawnienia ubezpieczeń społecznych, oraz skrócenia czasu pracy.

Silny nacisk kładzie deklaracja na politykę personalną, stwierdzając, że należy tępić metody niedopuszczalnej presji na pracowników, domaga się przerwania masowych przenoszeń z jednego działu do innego działu, a w zakresie ubezpieczeń społecznych żąda przywrócenia pełnego samorządu pracowniczego.

Powyższa deklaracja, z której wyjęliśmy kilka najbardziej charakterystycznych momentów, została przyjęta jednomyślnie. Konferencja została zakończona uchwałą, powołującą Komitet Wykonawczy Związków Pracowniczych dla realizacji postulatów, zamieszczonych w leklaracji.

W skład Komitetu weszli: Grygołajtys, Kalenbach, Kościński, Gacki, Kwiatkowski, Józefowicz, Lebedowicz, Tykwiński, Bojko, Duda, Barański, Rymkiewicz.

Niemieckie żądanie kolonii

budzi zastrzeżenia w prasie francuskiej

PARYŻ. (PAT) — Wystąpienie kanclerza Hitlera znalazło szerokie echo na łamach prasy francuskiej.

„Journal des Debats", zwracając uwagę na ostry atak kanclerza Hitlera przeciwko komunizmowi, podkreśla, iż Niemcy hitlerowskie wyraźnie chcą odegrać rolę obrońcy tradycyj cywilizacyjnych wobec destrukcyjnego wpływu komunizmu. Dziennik obawia się, by stanowisko to nie przyczyniło się do nadmiernego wzrostu popularności Rzeszy na terenie międzynarodowym.

„Temps" w artykule wstępnym polemizuje z uwagami kanclerza na temat stosunku kultury do polityki, odpierając jego argumenty na temat niższości ustroju demokratycznego. Omawiając ustęp z przemówienia kanclerza, dotyczący kolonii „Temps" podkreśla, że parlament norymberski sformułował obecnie w sposób otwarty rewindykację kolonii Rzeszy.

Jest rzeczą zrozumiałą, że rewindykacje te stanowić będą obecnie bezpośredni cel ogólnej akcji rządu niemieckiego.

Dzienik zaznacza, że ustęp deklaracji kanclerza o koloniach powinien zwrócić przede wszystkiem na siebie szczególną uwagę Londynu.

„Information", opowiadając się na rzecz współpracy niemiecko - francuskiej, uważa, iż postulaty gospodarcze Niemiec mogą być zaspokojone w sposób pokojowy.

Jeśliby konferencja 5-ciu, która się wkrótce ma zebrać, nie była po temu odpowiednio kwalifikowana, to — pisze dziennik — należałoby zwołać szerszą konferencję z ewentualnym udziałem Stanów Zjednoczonych celem omówienia wszystkich nasuwających się zagadnień ekonomicznych.

Dziecko wystawione na licytację

W Melbourne (Australia) odbyła się w tych dniach szczególna licytacja. Dyrekcja kolejowa stanu Victoria wystawiła na sprzedaż 4-tygodniowe niemowlę, które przez 48 godzin leżało na torze kolejowym. Nad nim przejechało siedem pociągów pośpiesznych i 4 zwykłe, nie wyrządzając mu krzywdy. Leżało ono tak między szynami, że koła nie dotknęły go nawet. Pewien dróżnik, który przechodził przez tor, usłyszał kwilenie niemowlęcia, zbliżył się do niego i w pieluszkach znalazł kartkę, z której wynikało, że **chłopczyk leżał na torze od 48 godzin.**

Do dyrekcji kolejowej, która umieściła znajdę na swój koszt w przytułku, napływały setki listów z całej Australii. Znalazło się tysiące ludzi, którzy chcieli przyjąć znajdę. Jego niezwykłe dzieje wzbudziły nie tylko litość, ale również przekonanie, że dziecko, nad którym przejechało 11 pociągów, czeka niezwykła przyszłość.

Ponieważ dyrekcja kolejowa była zasypywana ofertami i to od ludzi dość wpływowych, znajdował się między innymi i minister sprawiedliwości, postanowiła wystawić „znaleziony przedmiot" na licytację.

W dzień licytacji tysiące ludzi zjechało się z całej Australii, chcąc się przypatrzeć słynnemu niemowlęciu. Na sali, która była dość mała, walczono wprost o miejsca.

Bezkrwawa walka rozgorzała na całego między tymi, którzy chcieli zaopiekować się dzieckiem. Wreszcie wyszedł z niej zwycięsko pewien bogaty ziemianin, ofiarując za niemowlę 3000 funtów. Po nabyciu tak „drogocennego przedmiotu" wyjechał z nim natychmiast do siebie na wieś.

Tajemnicza epidemia na pokładzie

angielskiego statku

W tych dniach do redy portu w Dunkerce przybył angielski statek towarowy „Sea Rambler". Jego przybycie wyprzedziła tragiczna legenda. Rozpowszechniali ją w knajpach marynarze przybyli z Dakaru i Madery. Toteż gdy statek dobijał do brzegu, na redę wyszli wszyscy marynarze, znajdujący się w porcie.

Wszystkich ciekawiło, czy władze portowe pozwolą wylądować załodzę, ponieważ gdy tylko statek ukazał się na horyzoncie w jego stronę popłynęła motorówka ze służby zdrowia.

Lekarze widocznie nie znaleźli nic podejrzanego na pokładzie, gdyż statek dobił do brzegu i natychmiast pracownicy dokowi zaczęli go wyładowywać.

Na pokład statku udało się kilku dziennikarzy, chcąc dowiedzieć się u kapitana, czy krążące po mieście pogłoski są prawdziwe.

— Statek wyruszył z Dakaru — zaczął kapitan — z ładunkiem towaru i ruszył w kierunku Madery. Gdy byliśmy na pełnym morzu, na statku zdarzyło się coś wstrząsającego. Mimo wielkiego upału marynarze zajmowali się swą zwykłą pracą. Nagle dwóch z załogi dostało konwulsji. Runęli na pokład, wili się z bólu i jęczeli. Po pięciu minutach wyzionęli ducha.

Zmarli zostali zgodnie ze zwyczajem marynarskim wrzuceni do morza. Zaledwie skończyła się smutna ceremonia, gdy trzeci marynarz dostał konwulsji i po kilku chwilach zmarł.

Podobne sceny powtarzały się obecnie codziennie. Załoga statku składała się z 24 ludzi, 7 z nich zmarło wskutek tajemniczej choroby, 5 zaś tak ciężko zachorowało, że po przybyciu do Madery umieszczono ich w szpitalu, gdzie walczą ze śmiercią.

— Lekarze nie wiedzieli co to za choroba, — ciągnął dalej kapitan. — Niektórzy przypuszczali, że żywność była nieświeża. To przypuszczenie okazało się pozbawione słuszności. Żywność znajdowała się w chłodni i była zupełnie świeża. Dokonano również analizy wody do picia. Nie znaleziono w niej żadnych zarazków. Przypuszcza się naogół, że jakieś owady przenoszące zarazki choroby, dostały się na pokład i tu się zagnieździły.

W Dunkerce ta tajemnicza sprawa wywołała wielkie zainteresowanie. Zabobonni i naiwni marynarze przypuszczają, że na pokładzie „Sea Rambler" rozegrał się jakiś dramat, że któryś z marynarzy dostał obłędu i wymordował swych kolegów, inni znów sądzą, że marynarze zmarli wskutek choroby, którą można nabyć w spelunkach portowych. W każdym razie tajemnica na razie nie została wyjaśniona.

Tylko władzom angielskim będą znane szczegóły tej zagadkowej sprawy, gdy zostanie zakończone śledztwo.



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Po otrzymaniu listu Danusi Zdzisław odpowiedział jej natychmiast:

„Danusieńko moja najukochańsza, szaleję z rozpaczy i bólu. Po przeczytaniu Twego listu aż zdrętwiałem... Widzę bowiem, że zupełnie już straciłaś panowanie nad sobą. Odzyskaj je koniecznie.

Nie oburzaj się!... Ale Twego szlachetnego poświęcenia, tego najwyższego dowodu miłości, jaki mi dajesz, przyjąć nie mogę.

Oddajesz bowiem w moje ręce więcej, niż swoje życie — swoją cześć, swój honor. Otóż mój honor nie pozwala mi zgodzić się na to.

Są pewno rzeczy, których... nie mogę Ci napisać, ale których świat nigdy nie przebacza, nie jest bowiem zdania, że miłość wszystko rozgrzesza...

Lepiej znam życie od Ciebie i dlatego... boję się...

Spróbuję jeszcze po raz ostatni rozmówić się z hrabią Wiśniewskim. Ponieważ panna Lerska ma jutro ponownie odwiedzić hrabinę Czarnowską, odpowiedz, czy mnie zrozumiałaś i czy odzyskałaś siłę woli.

Muszę już skończyć, bo panna Lerska szykuje się do wyjścia.

Pojutrze przyjadę w Twoje strony i za wszelką cenę będę musiał zobaczyć się z Tobą.

Pamiętaj, że kocham Cię, uwielbiam, ubóstwiam...

Twój Zdzisław".

Nie wiedział wszakże Zdzisław, że tym razem tajemnica jego listu wydała się. Panna Lerska postanowiła po drodze trochę pohaftować, otworzyła swe pudełko z robótkami, znalazła w nim kartkę, przeczytała i powiedziała sobie:

— Jakież to szlachetne serce z tego Zdzisława! Drży o jej cześć i odmawia, choć sobie tym może zadaje cios śmiertelny. A tymczasem czyż doprawdy ucieczka nie byłaby ocaleniem ich miłości, jedynym sposobem uratowania ich szczęścia, może nawet ich życia? Ale, broń Boże, abym ich do tego namawiać miała! Zdzisław ma słuszność. Nie może zgodzić się na to poświęcenie. Nie, nie! Nie może pod żadnym pozorem!

Odłożyła list na to samo miejsce i pogrążyła się w zadumę. W tem powzięła pewien plan.

Gdy wróciła na wieś, ujrzała, jak Danusia niecierpliwie wyczekiwała jej powrotu i teraz dopiero zrozumiała, dlaczego. Była blada, jak trup i kurczowo trzymała się balustrady ganku, żeby nie zdradzić się, nie pobiec ku Lerskiej i nie wyrwać jej torebki, w której domyślała się, że znajdzie upragniony list.

Ucałowała Danusię i rzekła jej:

— Chodź, dziecinko, do mnie. Chcę z tobą pomówić.

Gdy weszły do jej pokoju, Lerska zamknęła drzwi na klucz.

Następnie otworzyła swe pudełko, wzięła kartkę Zdzisława i rzekła:

— Masz, to dla ciebie... Przywiozłam ci list od twego... męża...

— Od Zdzisława...? List...? — wybełkotała, strwożona — więc cioteczka wie...?

— Wszystko!

— Och... cioteńko!... — jęknęła Danusia, zarumieniła się po uszy i ukryła twarz w dłoniach.

— Bez waszej wiedzy jestem waszą wspólniczką od pierwszej chwili, moje dzieci — szepnęła z bladym uśmiechem.

— Naszą wspólniczką?

— Umyślnie udawałam, że nic nie wiem o tem, iż zrobiliście sobie z mego pudełka do robótek skrzynkę listową. Muszę przyznać Zdzisławowi, że zręczność jego wręcz mnie zdumiewała. Stwierdzam lojalnie, że naprawdę ani razu nie dostrzegłam, jak wkładał list do pudełka. Musiałam, zresztą, udawać, że nic nie wiem, bo gdybym wiedziała, musiałabym powiedzieć o tym twemu ojcu, a tym samym uwikłać się w otwartę wojnę. Dziś sytuacja jest inna. Sprawy zaszły za daleko. Nie mogę dłużej milczeć. Choć tak bardzo pragnęłam tego uniknąć, muszę jednak wmieszać się do wszystkiego.

— Wmieszać się?

— Muszę, skoro chcesz uciekać.

— Czyż mogę postąpić inaczej? — zapytała Danusia z rozpaczą.

— Przeczytałaś przecież co ci Zdzisław pisze...

— Odmawia.

— Tak i to najzupełniej słusznie. Nie chce, aby najmniejsza plama zbrukała tę, która ma być jego żoną... aby jakiekolwiek oszczerstwo mogło paść na nią.

— Ależ ja należę już do Zdzisława, bośmy sobie zaprzysięgli wierność w kościele i dali sobie słowo wobec was wszystkich. Jestem jego przed Bogiem i ludźmi. Cóż mi teraz opinia świata?

— Możesz i masz prawo tak mówić, ale my możemy i mamy prawo sprzeciwić się temu. Nikt jeszcze nigdy bezkarnie nie walczył z opinią świata. Kto wie, czy później kiedyś jakieś nieostrożne słówko, wspominające twój postępek, twój błąd lub choćby lekkomyślność, nie stanie się źródłem nieszczęść? Niech tylko Zdzisław usłyszy, że plotkują o tobie, wspominając twoją ucieczkę z domu, a będzie się natychmiast czuł w obowiązku zareagować na to. Wtedy zaś kto wie, jakie może stać się nieszczęście.

— Przerażasz mnie, cioteczko... Ale czy nie lepiej narazić się ostatecznie na to niebezpieczeństwo, niż umrzeć z rozpaczy i bólu?

— Och, niedobra Danusiu, nie mów mi nawet o śmierci!

— A jednak na tem skończyć się musi bezwarunkowo!

— Nie! Ocalę cię!

— Jak?

— Przekonasz się. Przede wszystkiem musisz natychmiast stąd wyjechać!

— Jakto? Przecież przed chwilą zabraniałaś mi?

— Bo chciałaś wyjechać sama.

— A tak...?

— Ja z tobą wyjadę.

— Co? Wyjedziesz? Ze mną?

— Tak jest, bo nie chcę cię zostawiać samej ani na chwilę. Cały świat rzuci kamieniem i zamknie drzwi przed panną, uciekającą samotnie z domu ojcowskiego. Nie tknie zaś panny, która wyjeżdża w towarzystwie swej opiekunki i swego narzeczonego.

— A czy to się da zrobić?

— Mam plan gotowy. Pojedziemy niby w podróż rozrywkową. Zdzisław z nami. Udamy się do Włoch, może nawet jeszcze dalej, gdyby było trzeba. Będziemy tam mieszkały w ukryciu, aby nas nikt nie mógł znaleźć. Gdyby trzeba było, nawet zmienimy nazwisko do czasu uzyskania przez ciebie pełnoletności. Po tym dopiero odbędzie się twój ślub.

— Mój ślub?

— Tak. A wtedy wszyscy już dowiedzą się, że byłyśmy zawsze razem. Nikt cię nie będzie mógł winić, bo Zdzisław nas tylko odwiezie i zaraz wróci do kraju. Wszyscy go będą tu widywali. Będziecie musieli przez ten czas ograniczać się do korespondencji. Czasem, zresztą, Zdzisław będzie mógł wpadać pokryjomu. Bądź dobrej myśli. Bóg jest litościwy i pozwoli mi dożyć do chwili waszego ślubu.

Dalszy ciąg jutro.

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

Pod palącym słońcem Afryki

Ze wspomnień b. sierżanta Legji Cudzoziemskiej w Maroku

Tajemnice haremów w Afryce

XXI

W końcu udało mi się zboczyć z tego tematu. Zacząłem jej opowiadać o mych przygodach miłosnych. To ją zaciekawiło i zapomniała o mej rodzinie.

Gdy wróciliśmly do pokoju, na stole stała już przygotowana herbata. Goście znowu zabrali się do picia i do jedzenia. Gdy najedli się, na nowo zawirowały tańczące pary i szampan lał się strumieniami.

Dałem się wciągnąć w wesoły nastrój i bawiłem się wraz z innymi. W niczym nie można było poznać, że jestem mniej wyrobiony towarzysko od nich. Trzymałem się mocno w karbach i uważałem na każdy swój krok. Chciałem bowiem wykazać, że Polak nawet z małą ogładą towarzyską i mniej wykształcony, potrafi dobrze się zachować.

Ten stan rzeczy trwał dopóty, dopóki się nie upiłem. Gdy miałem już mocno w czubie, zacząłem się obawiać, że wywołam jakąś awanturę. Wyszedłem więc szybko na korytarz, by nieco otrzeźwieć. Nagle przypomniał mi się harem, pani Marville i namiot. Spacerowałem sobie po korytarzu i przeżywałem w pamięci niedawną przygodę.

Nagle na korytarz wyszła pani Marville. Podszedłem do niej i zapytałem:

— Jak się pani czuje?

— Dziękuję... — nie zdążyła dokończyć zdania. Objąłem ją bowiem i mocno pocałowałem.

— Na miłość Boską, co robisz? — wykrzyknęła, odskoczywszy ode mnie. — Mam przecież męża.

Zrobiło mi się niewymownie przykro. Zapomniałem o tym zupełnie. Zdawało mi się, że ona jeszcze przebywa w haremie. Przeprosiłem ją za to niestosowne zachowanie się. Roześmiała się i rzekła:

— No, nic. Nikt nas nie widział. Nie powtarzaj tylko już dziś tego głupstwa. Przyjdź tu we czwartek, powiem ci coś ciekawego.

Zadowoliłem się tem i wszedłem do pokoju. Zapadł już wieczór, chciałem po raz drugi z mą sąsiadką odejść od stołu, pragnąc kontynuować zaczęty flirt. Podszedłem do niej i zaproponowałem, by udała się ze mną do ogrodu.

— Teraz mi się nie chce. Wolę tańczyć.

Nic nie odparłem, tylko wyszedłem sam. Gdy wróciłem, zapytała, gdzie byłem.

— W ogrodzie — odparłem.

— Może pan ze mną zatańczy? — zapytała.

Zatańczyłem z nią, a po skończonym tańcu po raz drugi zaproponowałem, by poszła ze mną do ogrodu. Zgodziła się. W ogrodzie już bez żadnych ceregieli objąłem ją i zacząłem całować.

Gdy wróciliśmy do pokoju, nikt nie zadawał nam niepotrzebnych pytań. Każdy bowiem był zajęty sobą. Tylko kilka pań obrzuciło nas badawczym wzrokiem.

Moja towarzyszka nie przejęła się tym. Oparła się tak poufale na mym ramieniu, jak by była moją żoną.

Nikt na to nie zwracał uwagi. Wszyscy byli rozochoceni zabawą, która przeciągała się. Goście śpiewali, hałasowali, grali w karty, tańczyli i całowali się na oczach wszystkich. Moja towarzyszka poszła za ich przykładem. Uczepiła się mego ramienia, wspięła się na palce i pocałowała mnie. Ja nie zostałem dłużny. I tak na środku sali, podczas tańca, całowaliśmy się.

Niektórzy goście zdążyli się w międzyczasie przespać i znów brali udział w zabawie. Zaczęło już świtać. Byłem porządnie zmęczony i miałem zamiar odejść. Nie wypadało mi jednak wyjść samemu. Gdy niektórzy goście zaczęli się żegnać, skorzystałem z okazji i zamierzałem również opuścić miłych gospodarzy.

Francuzka zatrzymała mnie i zapytała:

— Czy my się już nie zobaczymy?

— Ależ nie, jabym się z tobą do samej śmierci nie rozstawał! — zawołałem.

Francuzka zadowolona z mego powiedzenia wręczyła mi swą wizytówkę, na której napisała, bym przyszedł w czwartek o piątej do państwa Marville.

Pożegnałem się po raz drugi i skierowałem się ku drzwiom. Nagle, jakby z pod ziemi, wyrośli przede mną kapitan Marville i mój dowódca.

— Czy nie zechciałbyś się tu przespać — zapytał dowódca, a potem przyprowadzić dwóch szeregowych, którzy sprzątnęliby mieszkanie?

Zgodziłem się. Zaprowadzili mnie do małego pokoiku, widocznie przeznaczonego dla służącej, i powiedzieli, bym się tam położył na kanapce. Gdy kapitanowie opuścili pokoik, natychmiast położyłem się spać.

Z przyległych pokojów dolatywał gwar pijanych głosów, śpiew, śmiech i brzęk szklanek. Byłem jednak tak zmęczony i senny, że mimo hałasu, od którego trzęsło się całe mieszkanie, natychmiast usnąłem.

Nie spałem jednak długo. Do pokoiku wlazł jakiś pijany oficer z butelką wina w ręku, obudził mnie i zaczął nalegać, bym się napił z nim.

Nie chciałem.

— Pij! — zawołał. — Wino to dobra rzecz!

Byłem tak wściekły, że mnie obudził, iż zwymyślałem go, nie bacząc na jego rangę. Oficer nie przejął się tym zbytnio. Opuścił pokoik i po kilku chwilach wrócił w towarzystwie mej sąsiadki od stołu.

— Z nią też nie będziesz pił? — zapytał, uśmiechając się szelmowsko.

Teraz już nie miałem rady, musiałem wypić. Oficer zadowolony, że postawił na swoim, wyszedł. Pozostałem sam na sam z Francuzką. Nie myślałem jednak o niczym zdrożnym. Pragnąłem tylko jak najszybciej zasnąć. Ona też nie miała innych chęci. Rzuciła się na kanapę i zaraz pogrążyła się w twardy sen. Ja zaś w obawie przed nowymi intruzami zamknąłem drzwi na klucz, a następnie położyłem się obok niej i wkrótce zasnąłem.

(D. c. n.)

Tłumaczenie snów

Szesnastolatka H. W. Otrzyma Pani niezłą pracę. Lubi Panią chłopiec ze snu i Bronek. Ktoś Panią obmawia.

Kapryśna Marjetta. W najbliższej przyszłości nie otrzyma Pani lepszej posady. Ten pan ze snu kocha Panią. O zamążpójściu sen Pani nic nie mówi.

Pani A. Z. M-ska. Nie udzielam odpowiedzi listownych. Wyjdzie Pani za mąż. Będzie Pani żyła nie mniej, niż 65 lat. Przejdzie Pani (nieprędko jeszcze) ciężką chorobę, która minie bez śladu. Na loterji wygra Pani najwyżej stawkę.

P. Jaga. Kłopot będzie w związku z pracą. Blondyn około czterdziestki myśli o Pani. Otrzyma Pani pieniądze. List nadejdzie, lub papier urzędowy.

Nieszczęśliwa 4. Sny Pani wskazują, że Pani sama swym postępowaniem wikła sytuację. Radzę Pani: nie widywać się z przyjacielem przez dłuższy czas, najmniej miesiąc, być bardzo opanowaną w domu i zająć się jakąś ciekawą, absorbującą pracą. Przekona się Pani, że postępowanie takie da duże zmianę na lepsze.

„Wieczna tęsknota". Niedomaganie będzie w domu. List nadejdzie, lub papier urzędowy. Pani znajomy często myśli o Pani, czy kocha — nie wiem.

Nieszczęśliwa 44 z Warszawy. Dziecko wyzdrowieje przy opiece lekarskiej. Znajomy Pani obawia się odkosza, należy wykazać mu trochę wzajemności. Jest to b. przyzwoity mężczyzna. Szczęścia do loterji nie ma.

P. Magdalena G. Przekona się Pani, że będzie w Pani życiu zmiana na lepsze, i to w niezbyt dalekiej przyszłości. Znajdzie Pani rzecz zgubioną. Ujrzy Pani znajomego szatyna.

P. Anna Radziejowska. Interesujący Pani pan wróży dużo dobrego. Będzie pomyślność, również materjalna. Brunet myśli często o Pani. Sprzeczka domowa będzie.

W polskiej krainie cudów

Huculskim szlakiem na Pop-Iwana

W schronisku Pohorylec oświadczono nam, że nad ranem przyjdą konie, i pojedziemy na Pop-Iwana. Dla nas mieszczuchów jest to w pierwszym rzędzie atrakcja, ale oczywiście i olbrzymie ułatwienie.

Przybyło nas kilkanaście osób, by wziąć udział w uroczystości poświęcenia obserwatarium metereologiczno-astronomicznego, a ten „budyneczek" mieści się na wysokośąi 2022 mtr.

Prezes L. O. P. P-u gen. Berbecki chce widocznie, by wzmogła się turystyka wysogórska. Rozszerza zadania instytucji, na której czele stoi. Odtąd wspierać będzie czynnie nie tylko hasło „uczmy się latać", ale i „uczmy się chodzić".

Gen. Berbecki ilekroć przybywa doglądać budowy obserwatorium wspina się na góry, nie używając konia, natomiast grupa gości, która przybyła na poświęcenie nie poszła w jego ślady. Zaledwie 3 osoby poszło pieszo, wśród nich piszący te słowa.

O 5-ej rano wyruszyła więc barwna karawana, otulona w płaszcze. Koniom towarzyszyli właściciele, którzy pilnowali, by konie nie zrobiły krzywdy gościom.

Droga jest bardzo stroma. Koń idzie serpentyną, czasami przystaje, odetchnie i dalej. Obok drepce Hucuł, albo Hucułka.

— Ano ile kosztuje taki konik na dzień? — pytamy.

— 4 zł. proszę pana. To nie dużo, przecież muszę go przyprowadzić z Żabiego, albo i jeszcze dalej. My przyszliśmy do Pohorylca jeszcze wczoraj i nocowaliśmy tam. A dopiero dziś wieczorem będziemy w domu.

— Nie ciężko to koniowi temu?

Huculi śmieją się.

— A cóż to wielkiego dla naszego konia! To tylko spacer! Ja stary, już po sześćdziesiątce i chodzę z panem na Pop-Iwana! My przyzwyczajeni!

Rzeczywiście są do tego przyzwyczajeni.

Po drodze spotykamy małe wózki, zaprzęgnięte w parę, albo i dwie pary koni. Obok drepce młody chłopak. Najwyżej 8-letni. Wozi cement na Pop-Iwana.

Budowa obserwatorium dała ludności pracę. Nie więc dziwnego, że są bardzo zadowoleni. Opowiadają o pięknie swoich stron, wyrażając radość z powodu opieki, jakiej teraz doznają ze strony władz polskich.

Zdają sobie jasno sprawę, że obserwatorium im. Marszałka Piłsudskiego na Pop-Iwanie będzie przynętą dla wielu turystów, wiedzą że wpłynie również dodatnio na turystykę znajdujące się w budowie Muzeum Huculszczyzny w Żabiem, nowe drogi i mosty

Po kilku godzinach karawana dopięła celu. Już z dala widać flagi L. O. P. P-u, powiewające z baraków robotniczych i budynków gospodarczych. Karawana odetchnęła.

Przy akcie poświęcenia uczestniczyli wszyscy robotnicy oraz spora ilość Hucułów z wójtem największej wsi w Polsce, a więc Żabiego, b. pos. Szekieryk-Danykiwem na czele.

Posypały się przemówienia. Po ks. Paszkowskim, zabierali głos wicewojewoda stanisławowski i prezes tamtejszego okręgu LOPP. p. Kaczmarczyk, delegat Ministra Spraw Wojskowych płk. Heller, dyrektor P. I. M-u dr. Błaton oraz dyr. Warszawskiego Obserwatorium Astronomicznego prof. Kamieński.

Wszyscy podnosili doniosłość dla nauki i obrony państwa nowej placówki, składając podziękowanie L. O. P. P-owi, a więc i całemu społeczeństwu, które przyczyniło się do jej powstania.

Po spożyciu na „stojąco" śniadania goście wrócili do Pohorylca i stąd autami do Worochty.

Na szczycie zostali robotnicy. Żegnając się serdecznie życzyliśmy im dobrej pogody, to jest spełnienia ich — obecnie jedynego — pragnienia. Ale i naszego!

Światła i cienie stolicy

w oczach gości „Tygodnia Warszawy"

W biurze propagandy turystycznej Warszawy ruch panuje od samego rana niezwykły. Tysiące turystów zjechało się na „Tydzień Warszawy" i przewija się teraz przez wszystkie agendy biura. Jedni dopiero co przyjechali i starają się o kwatery, inni zapisują się na liczne wycieczki, inni znowu zabiegają o ulgowe bilety na rozmaite imprezy.

Co mówią, jak myślą ci wszyscy mili przybysze o naszej kochanej Warszawie?

A więc posłuchajcie!

Na ławce opodal okna siedzi młody ksiądz z Torunia i zawzięcie wertuje plan miasta.

— Szukam panie drogi, najlepszej komunikacji na Żoliborz. Byłem dotychczas tylko w Mokotowie i jestem wprost zachwycony i zaskoczony tym wielkim rozmachem w rozbudowie nowej Warszawy. Czas już nareszcie, by stolica Polski miała swoją, prawdziwie reprezentacyjną dzielnicę! Bo jak dotychczas rozbudowa Warszawy była wprost fatalna. Naprzeciw wspaniałych gmachów widzi się dziś jeszcze obrzydliwe rudery, których z pewnością powstydziłby się nasz Toruń...

Tu młody ksiądz, o zamiłowaniach architekty, wstał, poprawił sutannę i poszedł penetrować nieznane zakątki Żoliborza.

Na końcu długiego ogonka stoi emigrant z Berlina, który tak kreśli swoje wrażenia.

— Warszawa jest dla mnie sto razy milsza, niż Berlin. Tu nikogo nie prześladują, tu człowiek czuje się obywatelem i byłoby już całkiem dobrze, gdyby się nie widziało wyglądającej z każdego kąta strasznej biedy. Nowością są dla mnie tak liczne w dzielnicy żydowskiej handlowe podwórka. Dziwię się doprawdy, jak może iść taki handel w podwórku. Chyba, że wszyscy kupcy i kupujący świetnie się znają? Jeżeli tak, to... nie szkodzi...

Objawy kryzysu zauważył również urzędnik bankowy z Krakowa, który tak ujmuje swoje spostrzeżenia.

— Mieszkałem 8 lat temu w Warszawie akurat naprzeciwko postoju taksówek, Stał tam zwykle ich cały sznur — dzisiaj stoją... 2 konne dorożki... To już skandal! Stolica nasza cofa się wstecz.

Najwięcej entuzjazmu z poznania stolicy okazuje „sztuba". Jej podoba się niemal wszystko. Bydgoski uczeń, entuzjasta mechaniki, zachwyca się wystawą metalową, nowym dworcem, nowemi autobusami, a przedewszystkiem elektryczną koleją.

Drugi sztubak z Łomży najwięcej podziwia uprzejmość warszawskich policjantów a zwłaszcza... iluminację Warszawy w nocy...

Nic dizwnego. Zakazany owoc najlepiej smakuje, bo przecież w Łomży już o godz. 9-tej sztuba niema prawa nawet nosa wytknąć na ulicę.

AMATOR — WARSZAWIANEK.

Leśniczy z Kresów musiał się porządnie w domu wynudzić, bo o niczem innem nie myśli prócz warszawianek.

— Ta cóż, Panie Dobrodzieju! Nie ma w Warszawie nic do oglądania prócz... ładnych nóżek... Zamek, Belweder, muzea dobre są dla amatora, ja tam wolę warszawianki!

W tym marzeniu pan leśniczy rzucił uwodzicielskie spojrzenie na wchodzącą do sali damę, która, jak to wynikało z okazanego przy okienku biletu, okazała się niestety... mieszkanką Konina...

„WRÓG WARSZAWIANEK Nr. 1".

Zupełnie innego zdania o Warszawiankach jest młody ślusarz z Wilna.

— Taż Panie Kochany! Toż one całe zamalowane i otynkowane. Prosto patrzeć się nie chce taka człowiekowi i przykrość. Jedyna warszawianka, co jeszcze można wytrzymać, to... tancerka z gipsu w parku Paderewskiego.

„LOTNIK NA... PIECU".

Żale okrągłego ekonoma z pod Lwowa mają podkład zupełnie inny.

Uwziął się gwałtem na pomnik Żwirki i Wigury i nic sobie nie daje wytłómaczyć.

— Bo jakto? — mówi. Niewiadomo już co warszawiści ponawymyślali. Zbudowali najsamprzód piec kaflowy a potem postawili na nim lotnika i ma być niby pomnik... To ja już za taki pomnik ślicznie całuję rączki... Ot co!...

KMIOTEK I... KASETKA

Właśnie skierowałem się ku wyjściu, gdy ujrzałem dostatnio ubranego wieśniaka. Przyjrzał mi się spoczątku nieufnie, czy mu przypadkiem nie chcę sprzedać tramwaju, „carskich" brylantów, względnie kolumny Króla Zygmunta.

Przegląd na szczęście wypadł pomyślnie, bo oto poczciwiec zwierza mi się z całą prostotą.

— Oj źle, Panie! Spaliła mi się niedawno chałupa, a w niej i pieniądze, które były schowane w sienniku. Widziałem na wystawie takie żelazne pudełka na pieniądze, co się nie pali i kupiłem sobie, kiedy nie ma już na co. Na co, Panie biednemu kalosze, kiedy.. butów nie ma?

— A na drogę do Warszawy to Pan znalazł?

— Znaleźć nie znalazłem, ale sprzedałem krowę i jestem. Bo niby jakto? Polak i swojej Warszawy, żeby nie widział?

Ze słów poczciwego kmiotka widać było, że Warszawa jest dla niego jakimś pełnym głębokiego kultu symbolem. Nic w tem dziwnego. Warszawę kochają wszyscy! I rzeźnik z z Poznania i ślusarz ze Lwowa i biedny kmiotek i wreszcie my wszyscy...

Bo Warszawa ma w sobie coś, co każe kochać nietylko ją samą, ale również jej światła, a nawet i... cienie!...

Jan Łada

Na małej wokandzie...

Ochlaj z przygodami

(A. E.) Rąbać, goście rodzone! — wykrzykiwał czerwony jak burak pan Gustaw Sobczyński, radośnie łypiąc załzawionymi oczkami. — Wchmułać, ferajno kochana! Maniusiu, żonko moja! Dołóż no grzybków panu Feliksowi.

— A czy to dobry gatonek?— niepokoi się pan Feliks.

— Przecie to rydze! Na rydza się pan pytasz, czy dobry? Takie pytanie to wogóle zabronięte!

— Ale czy nie trujące?

— A, to panie Feluś, to już dopiero sekcja zwłok pokaże!

— Ciotka! — woła mały Kazio Sobczyński, ciągnąc za suknię panią Felicję Popkowską. — Zje ciotka śliwkie?

— Chcesz mnie śliwką poczęstować? — uśmiecha się pani Felicja. — Dziękuję ci, Kaziu! — Bierze śliwkę i zjada ją.

— Dobra była? — pyta Kazio.

— Dobra.

— A głupi Burek to jej nie chciał połknąć, tylko wciąż wypluwał!

W kącie pod zegarem siedzi pan Wacław Nagórny. Nie myśli o jedzeniu, tylko tęsknym wzrokiem patrzy na mocno wydekoltowaną panią Kazimierę Owczarską.

— Co się pan tak patrzysz, panie Waciu? — szepcze pani Kazimiera.

— Bo ten pani dekolt na plecach to jest całkiem jak powieść w „Ostatnich Wiadomościach".

— A dlaczego jak powieść?

— Bo człowiek jest ciekaw dalszego ciągu... —

Ośmielony dyskretnym uśmiechem swej towarzyszki, pan Kazimierz począł czynnie interesować się kuszącym „dalszym ciągiem". Ale mile to zajęcie przerwał mu mąż pani Kazimiery, który ujrzawszy co się święci, ryknął jak tur i pobiegł bronić swego honoru.

×

— Co dziwnego, panie sędzio? — mówił przed sądem, występujący w charakterze świadka pan Sobczyński. — Czy był kiedy ochlaj przez mordobicia? Jeszcze nie było takiego przypadku!

Sąd skazał p. Edwarda Owczarskiego na tydzień bezwzględnego aresztu.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Czy poczuwają się do winy?

P. TERESA z Brześcia n/B. pisze: „Bardzo się cieszę, iż chociaż jedna z naszych brześcianek zabrała głos w dyskusji o p. Loli, czym nie mogą poszczycić się nasi „mili" brześcianie, gdyż są tchórzami, a przecież byli proszeni o wzięcie udziału w tej dyskusji.

Czy znajdzie się taki odważny, śmiem wątpić. Widocznie poczuwają się do winy i dlatego milczą, prawda?

Godne uznania są zarzuty i uwagi, tak szczerze, prosto ujęte i takie aktualne, że z wielką satysfakcją muszę je poprzeć, bo naprawdę, gdyby mężczyźni tak postępowali, uniknęliby wielu przykrych „zgrzytów" w życiu i mniej byłoby skarg i żalu do kobiet. Tylko oni są temu winni, że kobiety są podłe, bo jak je sobie „urobicie", to takie będą.

Gardząc złymi, na pewno znajdziecie i dobre, a wówczas zmienicie zdanie o kobietach. Trzeba je szukać tam, gdzie wskazała „Brześcianka".

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów ohicagowskich

Miss Nora, tajemniczy wódz bandy gangsterów, jest postrachem mieszkańców Chicago. Działa w porozumieniu z Al. Capone i dzięki swej odwadze, pomysłowości i niezwykłej urodzie dokonuje szeregu napadów, porwań. Miss Nora posiada również rzadki u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora — Lili Eden — młodego lekarza chicagowskiego. Jako wódz gangsterów, postanowiła zdobyć przemocą jego miłość, pomimo, że doktór Graba był ojcem dwóch dziewczynek i czuł się szczęśliwy w swem pożyciu małżeńskiem. W podstępny sposób porywa lekarza, którego oczarowała i uczyniła powolnem narzędziem w swem ręku.

Ale plany miss Nory pokrzyżował genjalny detektyw chicagowski, Fred. Fred na czele policji zdołał dostać się do kryjówki miss Nory i po zaciekłej walce aresztował ją.

Miss Norę skazano na śmierć, ale jej przyjaciołom udało się przekupić naczelnika więzienia w Sing-Sing, który stracił w podstępny sposób inną więźniarkę, miss Norze zaś ułatwił ucieczkę.

Po odzyskaniu wolności podejmuje miss Nora walkę nanowo: ale detektyw Fred wyśledził tymczasem kryjówkę gangsterów, stwierdził, że miss Nora nie zginęła na krześle elektrycznem o czem powiadomił władze sądowe i odnowa z pomocą małego murzyna Toma, który był na służbie gangsterów i stał się oddanym sługą Freda, rozpoczął poszukiwania za gangsterami.

Fred zdecydował, po powrocie do Chicago, że tylko jedna droga prowadzi do złowienia miss Nory: należy wpłynąć na doktora Grabę, by wrócił do swej kochanki, uśpił jej czujność, zdobył jej pełne zaufanie i w odpowiedniej chwili oddał ją w ręce policji. Fred wtajemniczył w swój plan sędziego Greena, który zgodził się na jego wykonanie. Trudniej było przekonać doktora Grabę, ale i ten w końcu uznał, że jedynym wyjściem skutecznym, by wyzwolić się ze szponów tej djablicy, która wciąż czyha na niego — to ułatwić policji jej schwytanie.

Graba wrócił do miss Nory, która przyjęła go uszczęśliwiona; ale po upływie kilku tygodni wykorzystał Graba odpowiednią chwilę uśpił miss Norę za pomocą środka nasennego i zatelefonował po policję, która zjawiła się i przewiozła śpiącą gangsterkę do więzienia.

Miss Nora postanowiła nie okazywać swoim wrogom przygnębienia i gdy sędzia Green zjawił się w jej celi przywitała go szyderstwem.

By uniknąć nowych niespodzianek, została miss Nora przewieziona do słynnego więzienia w Charlston, gdzie zorganizowano specjalną straż. Prokurator i sędzia Green w przyspieszonym tempie pisali akt oskarżenia.

Rozdział trzydziesty piąty

Ostatnia próba

I znów nazwisko miss Nory - Lili Eden nie schodziło z ust mieszkańców Chicago.

Po „wykonaniu egzekucji", po jej cudownym ocaleniu — wpadł demon Chicago znów w ręce policji! Oczywiście wszystkie pisma wydawały szereg dodatków nadzwyczajnych. Na ulicach rozbrzmiewał krzyk sprzedawców gazet:

— Miss Nora w więzieniu Sing-Sing!

— Kochanek miss Nory zdradził ją!

— Doktór Graba wyjechał z Ameryki!

— Sąd nad miss Norą!

Rzecz jasna, największą sensację wywołała wiadomość o tym, że miss Nora została wydana przez swego kochanka. Pisma nie podawały jego nazwiska, ale wszyscy tak dobrze znali historję miss Nory, że z łatwością domyślali się, kim jest jej kochanek.

Zresztą, obok wiadomości o miss Norze, umieszczono fotografję przystojnego mężczyzny o pięknych oczach z podpisem: doktór Stanley Graba, znany chirurg chicagowski. Obok wieści o procesie umieszczano sensacyjne wiadomości, p. t.: Doktór Graba wraz z rodziną opuścił na zawsze Amerykę, udając się do Europy.

Niektóre pisma ogłosiły ankietę p. t.:

— Czy wolno kochankowi zdradzać swą kochankę, wiedząc o tym, że jest ona niebezpieczna dla porządku i ładu publicznego?

— Kto jest bardziej godny podziwu: miss Nora, która zaufała ślepo swemu ukochanemu, czy też jej kochanek, który z wyrafinowanym spokojem oddał ją w ręce policji?

— Czy kobieta byłaby zdolna na taką zdradę?...

Pytań takich była niezliczona ilość i czytelnicy gazet żywo dyskutowali między sobą.

Nie brakło innych sensacyjnych wiadomości, związanych z aresztowaniem miss Nory. Tak na przykład jedno z pism doniosło, że ciężko chory miljarder Astor zapisał część swego majątku dla osoby, która wyratowała go ze szponów miss Nory. Wszyscy byli przekonani, że doktór Graba otrzymał za swój trud wielką sumę pieniędzy.

Ale największe wrażenie wywołała wiadomość o aresztowaniu miss Nory w świecie gangsterów. Miss Nora wpadła! Najwybitniejsi gangsterzy nie mogli dać temu wiary. Tak, po każdym mogliby się tego spodziewać, ale nie po „białym diamencie", jak nazywano często miss Norę. Nawet w konkurencyjnych bandach gangsterów wiadomość o aresztowaniu jej wywołała wielkie przygnębienie. Wszędzie cieszyła się poważaniem dla swych zdolności, swego rozumu i swego taktu.

Nikt nie spodziewałby się tego, że jej własny kochanek zdradzi ją. Wszyscy gangsterzy, bez różnicy bandy, do jakiej należeli, uważali zgodnie, że należy pomścić to aresztowanie, że należy ukatrupić niecnego doktora Grabę, który w taki sposób wykorzystał miłość gangsterki.

W jednej z knajp chicagowskich w związku z aresztowaniem miss Nory została zwołana narada przywódców różnych band gangsterów.

Knajpa ta mieściła się w południowej dzielnicy miasta, tam gdzie mieszkali bohaterzy półświatka. Tu rzadko kiedy odważył się zajrzeć wywiadowca, a gdy razu pewnego policja zaryzykowała tam przybyć, wraz z nią nadjechał autami pancernymi oddział wojska.

Knajpa słynęła jako niezdobyta forteca gangsterów, przemytników alkoholu, porywaczy dzieci i t. d. Zwykły śmiertelnik bał się tu wsunąć nosa nawet za dnia.



W dwie minuty po dzwonku wszedł do pokoju Dillinger. Na twarzy jego znać było wielkie wzburzenie, ręką ocierał pot z czoła.

Co prawda, gangsterzy cenili bardzo dżentelmenów i starali się uchodzić, jako tacy. Nigdy nikogo nie zaczepiali w swej dzielnicy, nikogo tu nie obrabowali. Wystarczało im, to, co zarabiali w północnej dzielnicy miasta, tam gdzie mieszkali miliarderzy, bogacze... A jednak żaden uczciwy obywatel miasta nie śmiał tu wsunąć nosa, bowiem często świstały kule w powietrzu i przy tych obustronnych obrachunkach z łatwością można było paść trupem.

W knajpie, która należała do jakiegoś „inwalidy" świata przestępców, który w walce z policją postradał zdolność dalszej pracy owocnej na polu bezpośrednich wyczynów przestępczych, zebrało się teraz szereg „profesorów". Tak nazywano gangsterów, którzy już sami przeszli szkołę walk, a teraz zajmowali się opracowaniem instrukcyj i planów dla młodszego pokolenia, które posyłali na robotę...

Gdyby jednak policja odważyła się wpaść teraz do knajpy, nie potrafiłaby dostrzec tego zacnego grona profesorskiego, odbywającego naradę w małym pokoiku; policja ujrzałaby przed sobą tylko wielką, pustą salę.

Tylko gangsterzy amerykańscy, rozporządzający olbrzymimi sumami pieniędzy pracując na wielką skalę, mogli pozwolić sobie na te urządzenia.

Knajpa ta była znana wśród gangsterów i przemytników, jako knajpa „pod grubą fają", bowiem właściciel jej, John Buting, nigdy nie wyjmował z ust grubej fajki. Ze złożonych przez swych przyjaciół pieniędzy wybudował właśnie dla siebie tę oto restaurację, która zawierała kilka wspaniale urządzonych pokoi.

Człowiek, nieznający potajemnej konstrukcji tego domku, miał przed sobą kilka pokoi, do których można było trafić przez kręte, małe schody. Ale w chwili niebezpieczeństwa, pokoje te automatycznie wsuwano do ściany, szeroko rozwartej, i która ukrywała natychmiast tych, co chcieli uniknąć spotkania z policją.

By przeprowadzić tę „operację", należało tylko nacisnąć guzik metalowy, o którym wiedział „gruba faja" i kilku zaufanych jego przyjaciół. Jedno tylko naciśnięcie guzika, a natychmiast dwa pokoje na pierwszym piętrze znikały wogóle przed okiem ludzkim. Otwór zamykał się i nikt nie mógłby poznać, że za ścianą kryje się inny pokój; tylko na miejsce kilku małych pokoików powstawała wielka sala, ze stolikami i krzesłami starannie ustawionymi.

O tajemnicach knajpy „pod grubą fają" wiedziało tylko kilku gangsterów, posługiwać się „odjeżdżającymi pokojami" mogli tylko nieliczni „profesorowie", albo gangsterzy, którym groziło krzesło elektryczne.

W jednym z tych pokoików zebrało się teraz siedmiu ludzi, członków różnych band, ogólnie poważanych w świecie gangsterów. Mieli przybyć jeszcze dwaj wodzowie: „król" we własnej osobie. Al Capone, i „akrobata", jak nazywano w świecie gangsterów Dillingera, z powodu jego ciągłych sztuk, jakie wyprawiał, uciekając przed policją.

Stół był suto nakryty; nie brakło tam najdroższych napoi, ani też różnych przysmaków, jakimi mogła poszczycić się kuchnia knajpy „pod grubą fają". Gdy gangsterzy różnych band schodzili się razem, starał się każdy okazać swą szczodrość, rzucając wielkie sumy pieniędzy na wspólną libację. Wiedział o tem „gruba faja" i zawsze dla tych wspólnych „konferencyj" gangsterów sprowadzał najdroższy towar.

Oczekując jeszcze na dwóch gangsterów omawiano sensację dnia: zdradę kochanka miss Nory i aresztowanie tej niezwykłej kobiety.

— Gdyby miało nawet sto tysięcy dolarów kosztować — grzmiał Jack Tommy — to jednak muszę wyratować ją z więzienia...

— A kto tyle forsy da? Al Capone już dość wydał na nią, gdy po raz pierwszy wpadła — wtrącił się Jimmy „krzywe oko".

— Głupstwa pleciesz — odparł mu Tommy — miss Nora dobrze się dyskontuje. Nikt z nas nie ma takich pomysłów, jak ta kobieta, nikt z nas nie jest zdolny tyle przynieść Alowi zarobku, ile ta niewiasta. Mogę obliczyć z ołówkiem w ręku, że przyniosła ona do kasy połowę tego, co my wszyscy razem...

— Jednak nie wierzę w to, by raz jeszcze udało się wyrwać ją policji — znów odezwał się Jimmy „krzywe oko".

— Olalala! — rozłościł się Tommy — ty Jimmy nigdy w nic nie wierzysz! Nie takie rzeczy się robiło. A ja ci powiadam, niech to nas nie wiem ile kosztuje, a miss Norę musimy uratować! To jest honor wszystkich gangsterów, by nie pozwolić stracić kobiety, którą zdradził jakiś tam doktorek...

— Racja, racja, dobrze gadasz, Jimmy, zawtórowali wszyscy gangsterzy razem.

Rozległ się dzwonek. Był to znak, że zaraz ktoś przyjdzie i że ten, który ma wejść, to jest „swój" człowiek. Gdy groziło jakieś niebezpieczeństwo, wtedy momentalnie gasło światło — pokoik był pozbawiony okien — i zapalała się mała, czerwona lampka.

W dwie minuty po dzwonku wszedł do pokoju Dillinger. Na twarzy jego znać było wielkie wzburzenie, ręką ocierał pot z czoła.

— Czemu spociłeś się, jak w łaźni? — zapytali go wszyscy.

— Jestem silnie wzburzony — odrzekł Dillinger — spotkałem w restauracji Freda, oko w oko... Poznaliśmy siebie natychmiast... Postanowiłem nie zważać na żadne niebezpieczeństwo i położyć go trupem na miejscu... Włożyłem rękę do kieszeni, by wyjąć rewolwer. Ale w tej chwili wydarzyło się coś, co mnie zaskoczyło, a zarazem doprowadziło do rozpaczy...

— Cóż się stało? — zapytali wszyscy obecni naraz.

Dalszy ciąg jutro.

Szczegóły meczu Polska — Niemcy

Wyznaczona przez kapitana związkowego reprezentacja Polski na niedzielny mecz z Niemcami zjedzie do Warszawy w sobotę i wtedy też nastąpi ostateczna decyzja w sprawie składu obrony, będzie bowiem wiadoma diagnoza lekarska stanu zdrowia Martyny. O ile Martyna grać nie będzie mógł, zastąpi go prawdopodobnie Doniec.

Niemcy przyjeżdżają również w sobotę rano.

W sobotę po południu podejmuje obie drużyny podwieczorkiem ambasador Rzeszy von Moltke.

Powracając jeszcze do składu drużyny niemieckiej, należy zaznaczyć, że w ubiegłą niedzielę odbył się mecz Nadrenja Środkowa — Nadrenja Niższa, w którym brała udział większość graczy wyznaczonych przeciwko Polsce.

Prasa niemiecka po porażce Polski z Jugosławią pisze, że mecz niedzielny z Polską muszą Niemcy wygrać, gdyż inaczej popsują do reszty swą opinię. Wybrany skład uważa prasa niemiecka za najlepszy, jakim Niemcy w chwili obecnej dysponują.

Skład ten nie mógłby przegrać z Norwegią — piszą. — Specjalnie groźny jest atak, który jest szybki i strzela i kto wie, czy na meczu z Polską nie odzyskamy znów utraconych już kiedyś wartości ofensywnych.

Pech prześladuje rowerzystów

Trzeci etap biegu Berlin—Warszawa wygrali Niemcy

W czwartek rozegrany został trzeci etap biegu kolarskiego Berlin — Warszawa. Trasa biegu prowadziła z Piły przez granicę polską do Poznania.

Kierownictwo wyścigu i personel techniczny wyjechali z Piły na godzinę przed startem na granicę w Ujściu celem załatwienia formalności paszportowych i celnych.

Z granicy kierownik drużyny niemieckiej Schirmer wysłał depesze powitalne do Pana Prezydenta R. P. i ambasadora Niemiec w Warszawie.

Ze startu w Pile towarzyszyło aż do granicy tylko jedno auto sędziowskie. Przez Ujście, pierwsze miasteczko na ziemi polskiej, pierwszy przejechał Olecki, a za nim długi sznur zawodników, w końcu którego jechał Zagórski.

Zaraz za Ujściem zawodnicy napotkali silne wzniesienie. Tutaj odpadli z czołówki: Cieniewski, Wasilewski, Ritter i Targoński.

Na 32-gim kilometrze od startu przebił gumę Niemiec Hauswald. Pozostał z nim w tyle drugi kolarz niemiecki Hupfelt wskutek drobnego defektu. Z czołówki odpadli teraz Oszajnikow, Olecki, Kluj oraz Niemcy Leppich i Loeber, a wkrótce Ruland, Kapiak Mieczysław i Zagórski.

W czołówce jechało teraz siedmiu Niemców i trzech Polaków: Kapiak Józef, Zieliński i Starzyński. Wobec tego, że Zieliński pozostał nieco w tyle, zwolnił Starzyński, aby go podciągnąć. Po 10-ym kilometrze pościgu dogonili oni czołówkę.

Na 33 km. przed Poznaniem odpadł z czołówki Kapiak Józef wskutek pęknięcia opony.

Na 12 km. przed metą zainicjował ucieczkę Scheller. Oderwał się on od grupy i jechał odtąd sam do mety coraz więcej zdobywając na czasie.

Na 4 km. przed metą spadł z roweru Zieliński. Wleciał na niego Starzyński, dotkliwie uderzając się w obojczyk. Podobnie i Zieliński potłukł się.

Starzyński na pół przytomny ruszył dalej. Tuż przed wjazdem na stadion w Poznaniu Starzyński złamał koło i kończył wyścig na piechotę. Wskutek tego minęło go wielu zawodników.

Pierwszy w Poznaniu był Niemiec Scheller w czasie 2:44:05 sek. Pierwszy Polak zajął miejsce 7-me, a był nim Zieliński w czasie 2:47:33. Pozostali Polacy zajęli następujące miejsca: Olecki (8), Oszajnikow (11), Kapiak Józef (12), Kapiak Miecz. (13), Starzyński (14), Kluj (15), Ritter (18). Cieniewski (20), Wasilewski (21), Zagórski (23) i ostatni Targoński (3:01:45 sek).

Czas drużyny Niemiec na trzecim etapie wynosił: 10 godzin 59 minut 41,6 sek. Czas Polski: 11 godz. 14 min. 52.4 sek. Drużyna niemiecka wygrała etap różnicą 15 min. 10,8 sek.

Po trzech etapach prowadzą Niemcy — 46 godz. 32 min. 24 sek. Czas Polaków — 47 godz. 52 min. 11,6 sek. Różnica na korzyść Niemiec wynosi 1:19:17,6 sek.

Niemowlę, rozszarpane przez psy

Bronisława Chymczyk, mieszkanka wsi Nierada, gminy Rększowice powiwszy dziecko i pragnąc się go pozbyć, wyrzuciła je przez okno na podwórze.

Niemowlę niemal żywcem zostało rozszarpane przez psy. Zbrodnicza matka osadzona została w areszcie śledczym.

Kuropatwa i sznur pereł

Z Sokołowa Podlaskiego przybyła do Warszawy autobusem Łaja Kuropatwa. W parę chwil po przybyciu do rozglądającej się Kuropatwy podeszło dwóch tajemniczych osobników, proponując okazyjne kupno sznura pereł. Dziwnym trafem osobnicy nie opowiadali, iż perły należały do wielkiej księżny rosyjskiej, czy też do uciekinierów z Hiszpanii. Mimo to naiwna Kuropatwa po dłuższym targu nabyła perły za cenę 500 złotych.

Perły okazały się groszową imitacją. Oszuści przepadli

Bandyta padł podczas obławy

Podczas obławy policyjnej w gajówce pod wsią Jedlinki w powiecie biłgorajskim został osaczony poszukiwany od dawna, niebezpieczny bandyta Andrzej Paszko.

Pomiędzy bandytą a policjantami wywiązała się strzelanina, przyczem Paszko padł od kuli karabinowej.

Straszna śmierć pod pociągiem

Na stacji w Pruszkowie wskutek własnej nieostrożności dostał się pod koła pociągu kurierskiego 56-letni Kazimierz Brudko, emerytowany kolejarz.

Koła pociągu poszarpały ciało nieszczęśliwego na kawałki, rozrzucając je na przestrzeni kilkunastu metrów.

Zwłoki zabezpieczono do czasu przybycia władz sądowo-śledczych.

Staruszka odebrała sobie życie

We wsi Bronisławów w pow. Rawsko - Mazowieckim 75-letnia Karolina Popławska skarżyła się od szeregu lat sąsiadom na nieuleczalną chorobę nóg, która uniemożliwiała jej jakąkolwiek pracę. Wczoraj zgnębiona owym stanem staruszka skoczyła w celu samobójczym do stawu za wsią i utonęła.

Pełna tabela 36 Loterii

IV klasa — 3-ci dzień ciągnienia

Główne wygrane I i II ciągnienie

[illegible] zł na nry: 36662 100042

[illegible] zł na nry: 20842 41024.

[illegible] zł na nry: 149 25894 57897 62162 67045 [illegible] 84219 97736 122141 132580 157246 190417

[illegible] zł na nry: 2836 3547 6246 8837 10195 [illegible] 39810 40644 43113 62184 62639 73215 78113 [illegible] 92724 94072 95864 96441 120948 127485 [illegible] 146010 159285 161017 163062 170844 177980

Wygrane po 200 zł.

[illegible] 17 65 333 563 604 5 17 742 90 880 921 94 [illegible] 215 365 457 527 74 82 891 89 724 42 [illegible] 94 2006 101 451 69 676 740 826 991 [illegible] 754 905 4018 76 104 92 221 34 38 39 [illegible] 517 837 44 88 720 28 79 807 11 [illegible] 20 5075 155 61 299 345 498 652 779 [illegible] 926 6155 520 84 794 802 905 90 7140 [illegible] 22 716 823 937 92 96 8036 79 82 99 [illegible] 98 325 95 91 419 784 9016 79 99 [illegible] 426 633 800 963 79

[illegible]

10331 622 834 11032 197 727 810 48 12107 421 583 697 922 49 13178 305 491 540 75 716 89 963 14067 246 325 29 39 727 15178 266 599 709 962 16020 476 941 17457 813 638 18056 603 19064 380

20083 199 290 400 713 34 969 21106 499 [illegible]

[illegible]

96 818 19 28 176237 419 29 93 538 712 84 843 87 973 177003 66 97 336 178267 709 179092 99 128 515 712 44

180029 35 94 100 14 38 218 45 490 744 57 921 46 181588 660 875 182066 69 178 518 677 836 59 97 906 183068 303 503 619 20 779 875 184289 97 381 588 760 91 922 185003 44 210 76 473 523 605 82 702 61 950 186145 57 256 373 501 89 617 84 850 63 957 187015 58 594 639 71 83 730 32 977 188132 320 98 409 877 81 921 189102 77 271 338 73 721 967

190027 174 260 333 452 582 802 7 82 910 191035 54 74 90 195 210 25 323 461 92 585 713 78 872 97 192081 245 943 193201 3 330 712 820 194087 153 230 239 49 67 503 825

III ciągnienie

Wygrane po 200 zł.

234 46 609 70 1489 720 813 911 2107 593 906 200 267 70 174 202 447 548 791 4381 557 5061 364 512 36 649 750 6119 639 902 74 7330 680 805 8048 210 311 947 9005 242 26 632 25

[illegible]

166359 548 630 717 821 88 910 167052 [illegible] 520 785 819 979 168087 481 792 854 975 169166 704 915

170236 783 171286 528 172661 173070 304 744 174225 533 631 737 175141 757 881 916 176171 376 177054 309 784 178440 985 179594 644 777

180161 249 334 446 927 181461 816 98 692 727 980 182182 499 583 867 921 98 183169 236 451 679 756 184108 396 612 742 904 185142 94 690 927 85 186062 675 777 931 187028 52 210 25 326 403 18 557 658 892 949 188001 189029 159 99 978

190144 597 649 745 191026 47 187 924 731 49 192078 94 156 231 697 193327 47 686 99 710 963 194235 480 79

IV ciągnienie

Główne wygrane

25.000 zł. na nr. 87631

10.000 zł. na n-ry: 137366 165599

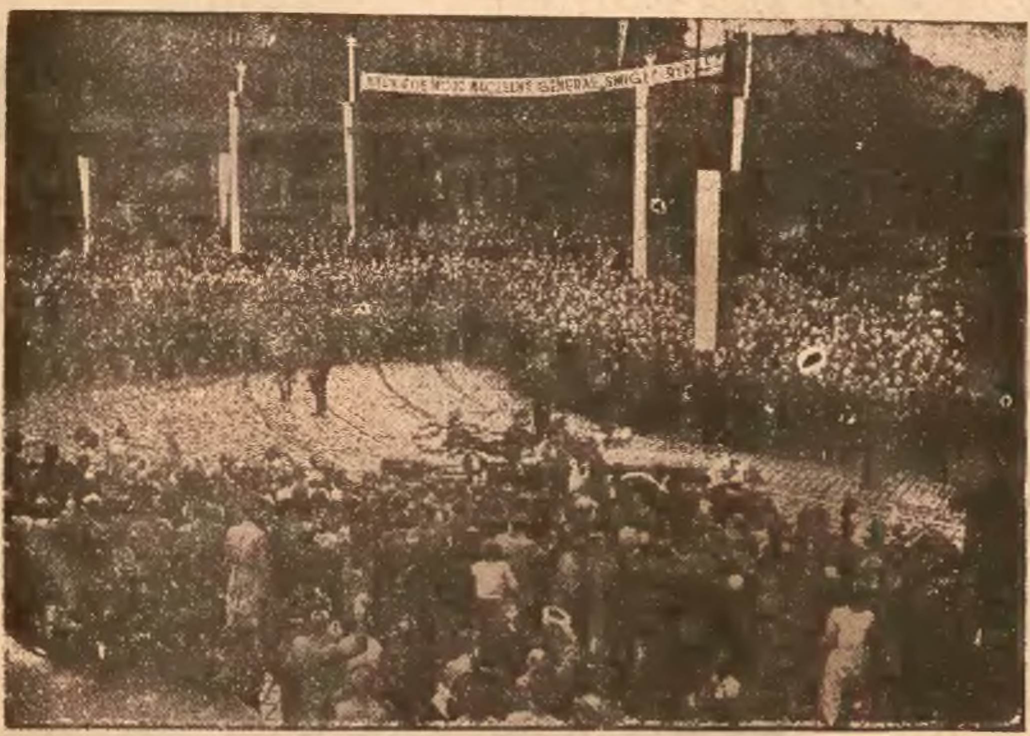
5.000 zł. na n-ry: 109782 171923

2.000 zł. na n-ry: 17259 50098 61636 75[illegible] 82[illegible]4 84[illegible]4 92152 95606 96069 139227 154229 158705

1.000 zł. na n-ry: 9376 18054 16889 19481 26003 28960 45176 89205 87457 86411 91310 102064 107093 113463 114048 122428 132571 140997 142973 167903 169858 17980[illegible]

Wygrane po 200 zł.

[illegible]



Gen. Śmigły-Rydz wśród szpalerów organizacyj wojskowych i społecznych posuwa się w samochodzie ulicami Warszawy w kierunku swego mieszkania.



Moment wręczenia Naczelnemu Wodzowi na dworcu kolejowym w Częstochowie przez delegację ludności województwa kieleckiego wieńca ze zboża.



Tłumy ludności Warszawy, oczekujące przed dworcem Głównym na przyjazd Naczelnego Wodza.



Gen. Śmigły-Rydz po przybyciu do Warszawy przechodzi przed frontem generałów i oficerów zgromadzonych na dworcu.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Bieg kolarski dookoła Rumunii

Bieg kolarski dookoła Rumunii zbliża się ku końcowi. Onegdaj rozegrany został 9-ty najkrótszy etap na trasie Severin — Craiova (110 klm.). Etap ten zakończył się niesłychanym skandalem.

Mianowicie jedyny pozostały Polak Zygmunt Daniel, zwycięzca zeszłorocznego biegu, prowadził przez cały czas i miał wszekie szanse zajęcia pierwszego miejsca na tym etapie, tymczasem na kilka kilometrów przed metą na Daniela najechał, prawdopodobnie rozmyślnie Rumun Tudose. Polak upadł wraz z maszyną, odnosząc szereg poważnych kontuzyj.

Odwieziono go autem do szpitala. Rumun wyszedł bez szwanku i etap ukończył.

Brat Zugmunta Daniela — Leon, który towarzyszył bratu na samochodzie po przybyciu do Craiova, w przekonaniu, że Rumun Tudose sprowokował rozmyślne zderzenie, wystąpił z szeregiem zarzutów przeciwko organizatorom. W rezultacie na Polaka rzuciło się kilku zawodników rumuńskich i dotkliwie go pobili.

Zakończenie biegu kolarskiego dookoła Rumunii nastąpi zatem bez Polaków.

Etap wygrał Francuz Galienne, który prowadzi również w klasyfikacji ogólnej.

Sezon bokserów krakowskich

Sezon bokserski Krakowa rozpoczynie się dnia 1 października. Terminy spotkań o mistrzostwo okręgu zostały już rozlosowane. Do mistrzostw zgłosiły się cztery kluby: Wawel, Wisła, Sokół i Makabi. Sekcja bokserska Garbarni przechodzi reorganizację i połączy się z sekcją bokserską związku rezerwistów.

Najciekawszy mecz bokserski o mistrzostwo okręgu odbędzie się dnia 1 listopada. Walczyć będą Wisła i Wawel.

Projekty bokserów łódzkich

Ostatnio sfinalizowane zostały projekty łódzkich bokserów na najbliższy okres.

Reprezentacja bokserska Łodzi walczy dnia 3 października z reprezentacją Gdańska w Gdańsku.

Dnia 4 października z reprezentacją Gdyni w Gdyni.

Dnia 4 października drugi garnitur gra z Białymstokiem w Łodzi.

Dnia 8 listopada łodzianie spotkają się z Poznaniem w Łodzi.

Zawody lekkoatletyczne na Śląsku

W najbliższą niedzielę odbędzie się w Chorzowie sensacyjny kobiecy mecz lekkoatletyczny pomiędzy Warszawianką a Stadionem z Chorzowa. Warszawianka wystąpi w składzie: Wałasiewiczówna, Chrzanowska, Smętkówna, Dutkówna. Barw Stadionu bronią Hoffmanówna, Kałużówna, Różycka i Żyłkówna.

W tych zawodach ma startować poza konkursem również Wajsówna.

Tego samego dnia w Katowicach odbędą się zawody męskie z udziałem Kucharskiego, Sznajdra i innych czołowych zawodników śląskich.

Ostatnie przygotowania Belgii do meczu z Polską

Belgijski Związek Lekkoatletyczny, przeprowadzając przygotowania do meczu z Polską, wysłał drużynę młodych zawodników uzupełnioną kilkoma czołowymi zawodnikami belgijskimi na międzynarodowe zawody do Lille. Wyniki tam uzyskane miały służyć za podstawę przy ustalaniu składu przeciw Polsce. Ciekawsze wyniki zawodników belgijskich w tych zawodach podajemy poniżej:

200 m. — Burg 23 sek.; 800 m. — Geeraets 1 : 58,2; 5.000 m. — Van Rumst 15 : 24,8, 400 m. przez płotki — Regenmeuter 58,2; kula i dysk Vandevoorde 12,89 i 40,40; oszczep Herremans 51,10.

Wyniki te, jak widzimy, są dość słabe. Do pewnego stopnia ujemnie na wyniki zawodów wpłynęła fatalna bieżnia.

Jednocześnie w Antwerpii odbyła się eliminacja zawodników na 400 m. Zwyciężył Bosmans w czasie 50 sek. podczas gdy Verhaert uzyskał 50,9 sek. Ten ostatni zrehabilitował się tego samego dnia, bijąc rekord Belgji na 500 m. w czasie 1 : 06,1.

Wszyscy wymienieni zawodnicy prawdopodobne wezmą udział w meczu z Polską.

Amerykańscy lekkoatleci walczą jeszcze w Europie

Pozostali w Europie lekkoatleci amerykańscy rozegrali ostatnio zawody w Helsingforsie. Rekordzista świata w biegu na 110 m. przez płotki Forest Towns uzyskał w tej konkurencji 14,1 wyrównując oficjalnie rekord światowy. Drugie miejsce zajął szwed Lidman 14,5.

W rzucie dyskiem zwyciężył Carpenter, osiągając 51,65 mtr.

W skoku o tyczce Bill Graber uzyskał wspaniały wynik 4,35 m. Amerykanin zaatakował w tej konkurencji rekord świata, ale przy wyniku 4,44 lekko zawadził o poprzeczkę.

Do P. T. Czytelników

Z dniem dzisiejszym „Ostatnie Wiadomości Krakowskie" będzie można nabyć w każdym kiosku już o godz. **6-ej rano.**
Administracja

Strajk w firmie Türkel

We czwartek w godzinach południowych wybuchł strajk okupacyjny w sklepie Türkla przy ul. Floriańskiej 22. Strajkuje 15 osób personelu, z tego 12 kobiet.

Strajk wybuchł z powodu nieodpowiedniego traktowania pracowników przez szefa firmy oraz nie udzielanie urlopów, w końcu o wydalenie 4 pracowników.

Właściciel sklepu nie chce wogóle pertraktować z personelem. Sprawą strajku zajmuje się inspektor pracy.

Ze sportu

Nadwiślan — Krowodrza

Zawody mistrzowskie K. S. Nadwiślan z T. S. Krowodrzą odbędą się w niedzielę, dnia 13 bm. o godzinie 13-tej na boisku Ż. K. S. Makkabi.

Z Teatru im J. Słowackiego

Dzisiaj w sobotę świetna komedia A. Hamika „Arleta i zielone pudła" w opracowaniu scenicznym reż. W. Biegańskiego w premierowej obsadzie. — W niedzielę po południu pogodna komedia E. Ebermayera „Trochę słońca dla Renaty".

Z Teatru „Bagatela"

Oryginalną rewię polityczną wystawia dziś teatr „Bagatela" p. t. „Codzień o ósmej". Piękna muzyczka. Tryskająca werwą i humorem akcja gwarantuje świetną zabawę. Rewii towarzyszy moc komicznych perypetyj na tle aktualnie ujętych wydarzeń ostatnich dni. Współdziała cały zespół artystyczny z Gilewską, Halmirską, Gronowskim, Nowowiejskim, i in. na czele.

Śmierć oficera pod samochodem

Na szosie warszawsko - lubelskiej w pobliżu Ryk pod Garwolinem znaleziono zwłoki oficera żywnościowego 36 pp. por. Stanisława Ostrzyńca.

Por. Ostrzyniec jadąc rowerem został najechany z tyłu przez nieznany samochód, pod kołami którego poniósł śmierć na miejscu.

Połknęła 8 igieł z rozpaczy po śmierci narzeczonego

Regina Karaś z Miłosny w zamiarze samobójczym połknęła 8 igieł.

Przewieziono ją do Warszawy do szpitala na operację. Przyczyną desperackiego kroku była rozpacz po stracie narzeczonego, który zmarł po grypie.

Uczeń uratował tonącą córkę prokuratora

14-letnia dziewczynka, córka podprokuratora Popławskiego z Równego, kąpiąc się w Horyniu pod Derażnem natrafiła na głębię i poczęła tonąć. — Rozpaczliwe wołania usłyszał z przeciwległego brzegu uczeń 7 klasy gimn. Rościsław Olejnik, który bez namysłu rzucił się tonącej na ratunek i po dramatycznej walce z silnym prądem wydobył nieprzytomną dziewczynkę na brzeg, gdzie ją przywrócono do życia.

KRONIKA KRAKOWA

Odezwa P. Prezydenta m. Krakowa

w związku z powrotem wojsk Garnizonu Krakowsk. z manewrów

W związku z mającym nastąpić w najbliższą niedzielę powrotem wojsk Garnizonu Krakowskiego z manewrów p. prezydent m. Krakowa dr. Kaplicki wydał odezwę do mieszkańców m. Krakowa, następującej treści:

OBYWATELE!

W niedzielę dnia 13 września o godz. 17-ej powracają w mury Krakowa z manewrów pułki i oddziały wojsk Garnizonu krakowskiego.

Po trudach żołnierskiego życia w polu powracają radośni i zadowoleni ze spełnionego obowiązku.

Powitajmy ich gorąco, albowiem każda nieomal rodzina ma kogoś bliskiego w szeregach żołnierskich, a każdy żołnierz ma rodzinę w Ojczyźnie.

Niechaj zatem na widok powracających oddziałów uderzą żywiej serca wszystkich Krakowian, dając szczery wyraz głębokim uczuciom przywiązania dla armii. Niechaj uczuciom tym towarzyszy świadomość, iż nakazem narodowym jest ścisłe zespolenie całego społeczeństwa z wojskiem, zgodnie z pamiętnemi słowami Marszałka Józefa Piłsudskiego: **„Musimy czuwać i być gotowi do odparcia każdego zamachu na naszą Ojczyznę!".**

Pomni na to, zechcijcie Obywatele Krakowa zamanifestować uczucia Wasze w uroczystym dniu powrotu naszych dzielnych oddziałów przez przyozdobienie wszystkich domów na obszarze miasta chorągwiami o barwach państwowych i miejskich oraz pełne radości powitanie powracających wojsk w czasie przemarszu ulicami miasta na Rynek gdzie nastąpi defilada.

I niechaj z piersi uleci ten okrzyk serdeczny:

NIECH ŻYJE NIEZWYCIĘŻONA ARMIA POLSKA!

NIECH ŻYJE WÓDZ NACZELNY gen. ŚMIGŁY-RYDZ.

Prezydent stoł. król. miasta Krakowa
Dr. MIECZYSŁAW KAPLICKI.

Kolejarz krakowski oskarżony

o nieumyślne spowodowanie śmierci nauczycielki

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Franciszek Kula, konduktor P.K.P. zamieszkały w Woli Justowskiej. Kula był oskarżony o nieumyślne spowodowanie śmierci pasażerki.

Tło sprawy według aktu oskarżenia przedstawia się następująco:

Dnia 19 sierpnia ub. roku jechała z Wieliczki do Iwonicza pociągiem osobowym wraz z córką 13-letnią nauczycielka Katarzyna Rozmus.

Kula obsługiwał jako konduktor ostatnie dwa wagony.

Na stacji w Bierzanowie przesiadała się ś.p. Rozmus. W chwili gdy schodziła ze stopni wagonu, Kula dał znak „gotów" do odjazdu.

Nagłe szarpnięcie pociągu spowodowało upadek Rozmusowej która wpadła pod koła wagonu. Skutki nieostrożności Kuli były fatalne. Rozmusowej koła odcięły obie nogi, a przewieziona do szpitala zmarła.

Sąd dla braku dowodów — uwolnił Kulę od winy i kary.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Kronenberg, oskarżał prok. dr. Dulęba, bronił adwokat dr. Szembek, powództwo cywilne popierał adw. dr. Seweryn Gottlieb.

Tajemnicza kradzież obrazu w Krakowie

Dwóch nieznanych osobników przybyło onegdaj wieczorem do mieszkania malarki Richter Janowskiej, przy ul. Dunajewskiego L. 1, celem rzekomego zakupu obrazu, przedstawiającego wnętrze salonu, wartości 500 zł. rzekomo dla jednego z lekarzy.

Osobnicy ci w czasie targu oświadczyli, że na obrazach się nie znają i że muszą wobec tego obraz dać do oszacowania do rzeczoznawcy.

Richter Janowska wysłała z nimi wówczas swoją służącą wraz z obrazem.

Osobnicy zaprowadzili służącą na ul. Paderewskiego L. 4 gdzie przed bramą odebrali jej obraz rzekomo celem okazania rzeczoznawcy, polecając jej, by zaczekała, sami zaś zbiegli drugą bramą. Obraz był rozmiarów 75x50.

Sołtys z Wieliczki na ławie oskarżonych

Przed trybunałem sądu okręgowego w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Jan Kasprzyk, sołtys gromady z Wieliczki.

Tło sprawy — według aktu oskarżenia przestawia się następująco:

Na stację w Wieliczce w listopadzie 1934 roku przywieziono 8.000 kg ziemniaków dla powodzian.

Ziemniaki te miał rozdzielić sołtys Kasprzyk.

Kasprzyk przy rozdziale ziemniaków dawał każdemu o 50 kg mniej niż się należało, zaś w wykazie wstawiał fikcyjną większą ilość, przywłaszczając sobie około 300 kg. ziemniaków.

Ponadto w dniu 19 go marca ub. r. namawiał furmana Jana Maraskę, by w sądzie zeznawał fałszywie.

Wkońcu Kasprzyk fałszywie oskarżył delegata Starostwa powodzian Mieczysława Batkę że czynu nie dopuścił się on lecz Batko.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie skazał osk. Kasprzyka na 6 miesięcy więzienia, umarzając karę amnestją.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Zalipski.

Echa Kongresu Kobiet w Krakowie

Przewodnicząca Międzynarodowej Federacji Kobiet z wykształceniem akademickiem nadesłała do p. wojewody płk. Gnoińskiego podziękowanie za udział p. Wojewody w inauguracji Kongresu wspomnianej Federacji oraz za przyjęcie jakie doznała Federacja w Województwie krakowskiem.

Na krakowskim bruku...

Z mieszkania Samuela Tanenbauma, przy ul. Bonifrsterskiej 3, skradziono lichtarze i nakrycie stołowe wartości 300 złotych oraz garderobę męską, wartości 200 zł. na szkodę sublokatora Szymona Bauchwegera.

Helena Ciurkot, służąca, zatrudniona u Władysława Bernardyńskiego, zamieszkałego przy ul. Poselskiej L. 20, wyłamała w mieszkaniu pracodawcy drzwi zamkniętej szafy i skradła zimowy płaszcz damski, 3 suknie, 2 szlafroki, parasol i kosz — łącznej wartości 300 złotych — poczem zbiegła w niewiadomym kierunku.

Ze sklepu Jakóba Grossa przy ul. Wielopole 32 — skradziono większą ilość różnego towaru, ogólnej wartości około 2.000 zł.

Jakie rozprawy odbędą się przed sądem przysięgłych w Krakowie?

Przed sądem przysięgłych w Krakowie odbędą się w krótce następujące rozprawy w kadencji wrześniowej.

Dnia 14 września br. proces Andrzeja Czornyja, oskarżonego o zamordowanie swej matki przy ul. Szerokiej w Krakowie.

Dnia 16 września proces Idziego Gawła o rabunek.

Dnia 17 września proces Władysława Galosa o morderstwo.

Dnia 18 i 19 września proces Wojciecha Krasnego o morderstwo.

Kadencja wrześniowa trwać będzie tylko 5 dni, lecz będzie obfitować w same sprawy nadzwyczaj sensacyjne.

Potworny czyn zdegenerowanego ojca

W miejscowości św. Stanisław w powiecie kołomyjskim zdarzył się wypadek potwornego zwyrodnialstwa.

Mieszkaniec tamtejszy, Michał Zych, po śmierci swej żony wstąpił w ponowny związek małżeński z wdową Ciurusiową, która ma syna z pierwszego małżeństwa, 12-letniego Józefa, on sam ma zaś 12-letnią córkę z pierwszego małżeństwa, Genowefę.

Zychowie żyli w zgodzie, lecz od pewnego czasu Zych znienawidził swą córkę z nieznanego bliżej powodu.

W ub. tygodniu Genowefa ciężko zaniemogła. W związku z tym policja stwierdziła następujący stan rzeczy:

Michał Zych w czasie nieobecności swej żony zawlókł do pokoju swą córeczkę i polecił wejść tam swemu pasierbowi, którego zmusił do zgwałcenia nieletniej. Następnie zwyrodnialec sam dokonał na swej córce gwałtu.

Po otrzymaniu tych wiadomości, policja aresztowała Zycha i jego pasierba.

Wrzesień
12
Sobota
św. Walerjana

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Arleta i zielone pudła".

KINA

Adria: „Błękitna parada".
Apollo: „Pokusa".
Atlantic: „Pieśń miłości" oraz „Samochód Nr 99".
Bagatela: „Czarny pokój" oraz rewja polityczna „Codziennie o ósmej".
Dom Żołnierza: „Teraz i zawsze".
Promień: „Książę Woronow".
Stella: „Hr. Monte Christo".
Świt: „Carewicz".
Sztuka: „Ucieczka ku szczęściu".
Uciecha: „Noce weneckie".
Wanda: „Rose Marie".
Zorza: „Szalony porucznik".

Radjo krakowskie

Kraków. G. 7.30 Program na dzień bież. 7.30 Kilka informacyj, 12.03 Muzyka z płyt 12.03 Muzyka z płyt, 14.30 Rewja wielkich śpiewaków (płyty) 15.35 Wiadomości gospodarcze 18,00 Pogadanka aktualna, 18.10 Chwilka społeczna, 18.15 Płyty, 18.40 Koncert reklamowy.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16 Apteka Podgórska, Rynek 9.

Świętokradca usiłował zbiec z więzienia

Wczoraj w godzinach rannych korzystając z nieuwagi dozorców więziennych, sprawca głośnego świętokradztwa, dokonanego w kościele rydułtowskim, Michalski, zbiegł z więzienia. Świętokradca przebiegłszy plac więzienny, popędził na ulicę Wiejską, gdzie dzięki urzędnikowi Madei, udało się zbiega uchwycić i oddać w ręce strażników więziennych.

Wyjaśnienie Min. Skarbu w związku z rewizją ustawy emerytalnej

Wobec ukazujących się w prasie nieścisłych informacyj o pracach nad rewizją ustawy emerytalnej, Ministerstwo Skarbu opublikowało list, który w tej sprawie wystosował minister skarbu do Związku Polskich Zrzeszeń Emerytalnych w Warszawie.

W liście tym p. minister m. in. wskazuje, *że dekret z listopada roku ub. w niektórych wypadkach mógł istotnie dotkliwie zaciążyć nad sytuacją emerytów wdów i sierót, zwłaszcza tych osób, których egzystencja zależy wyłącznie od emerytur, płaconych przez skarb.*

Wyszukaniem możliwości i sposobu zmiany dekretu listopadowego zajęła się specjalna komisja, która przestudjowała całość zagadnienia emerytalnego.

Zasady, jakimi komisja musiała się kierować, prowadziły do wyszukania takiego rozwiązania, któreby nie spowodowało ponownego i znacznego zwiększenia ogólnych wydatków na obsługę emerytur. W toku prac komisji sformułowane zostały wnioski, zmierzające do złagodzenia przepisów dekretu z 22 listopada, przede wszystkiem przez zniesienie ograniczeń, przewidzianych w art. 2 dekretu w stosunku do osób, które zasłużyły się dla narodu i państwa polskiego oraz emerytów niezdolnych do pracy ze względu na wiek, których wynagrodzenia emerytalne nie przekracza 100 zł. miesięcznie.

„Po przedstawieniu mi tych wniosków, pisze pan minister, postanowiłem poddać je dyskusji w rozszerzonym składzie komisji — przy współudziale delegatów zainteresowanych zrzeszeń emerytalnych. Już po wstępnej konferencji, którą przeprowadziłem, okazało się, że *wnioski komisji uznane zostały za niewystarczające, a nawet oświetlono mi je jako pogłębiające niezadowolenie emerytów*

W tym stanie rzeczy postanowiłem zaniechać dalszych narad na podstawie wniosków komisji i poleciłem opracować nowy projekt ustawodawczy, obejmujący całokształt zagadnień emerytalnych. Projekt ten zamierzam wnieść pod obrady zbliżającej się sesji budżetowej Sejmu i Senatu, wychodząc z założenia, że publiczne rozpatrzenie projektowanej reformy w sharmonizowaniu z pracami budżetowymi będzie najbardziej właściwą drogą do załatwienia tego niezwykle trudnego problemu".

Kryminalne sprawki kupca krakowskiego

Wczoraj przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Salomon Meyer, kupiec, zamieszkały przy ul. Augustjańskiej 22 w Krakowie.

Jak wynika z aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco:

Małgorzata Woryłkiewicz była winną Meyerowi 300 złotych. Na poczet długu Woryłkiewicz wystawiła 3 weksle Meyerowi po 100 zł. oraz na koszta 100 zł. i wręczyła je Meyerowi.

Woryłkiewicz weksle wykupiła jednak nie odebrała ich od Meyera. Meyer skorzystał z tego i uzyskał ponownie nakaz zapłaty na wykupione weksle.

Sędzia przekazał sprawę sądowi grodzkiemu w Podgórzu.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Partyka, oskarżał prok. dr. Jarosiński.

Mała serenada - Kulczyckiego w radjo

Radjosłuchaczom znane jest zapewne nazwisko Faustyna Kulczyckiego kapelmistrza, natomiast mniej znane jako kompozytora.

Dziś o godz. 16 tej będą mogli zatem wszyscy poznać się utworem jego p. t. „Mała serenada„, kwartet instrumentów dętych. Utwór ten wykonany będzie przed mikrofonem wileńskim przez artystów: Małochowskiego (flet), Bajtmana, Czosnowskiego (klarnet) i Przędzińskiego (fagot).

Dom poprawy za przechowywanie broni

Na ławie oskarżonych w krakowskim sądzie okręgowym karnym zasiadł wczoraj 16-letni Władysław Piróg z Niepołomic.

Piróg był oskarżony o to, że w lutym b. r. przechowywał w Groblach k. Niepołomic wojskowy karabin rosyjski.

Sąd skazał Pieroga na umieszczenie w domu poprawy.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Portyka oskarżał prok. dr. Jarosiński.

Młotkiem zabił swą siostrę

Wieś Stróże Wielkie pod Sanokiem była widownią strasznej zbrodni.

Mianowicie mieszkaniec tej wsi Jan Chinalski, zabił kilku uderzeniami młotka w głowę siostrę swą Katarzynę, która wraz z żoną brata mieszkała wspólnie na jednem obejściu. Powodem zbrodni były, jak zwyczajnie w takich wypadkach niesnaski rodzinne i kłótnie.

Po dokonaniu zbrodni, Chinalski aby zatrzeć ślady zbrodni, wyniósł zwłoki do pobliskiego lasu i tu porzucił je w parowie a następnie przyniósł rzeczy zabitej i obok niej położył aby upozorować, że wyszła z domu i w lesie została zabita,

Dzięki sprężyście prowadzonemu śledztwu zagadka zbrodni została w zupełności wyjaśniona a zbrodniarz przyznał się do czynu.

19

„SŁOMIANY WDOWIEC"

Zadowolony ze swego dowcipu, Turski roześmiał się głośno.

— Nie podzielam poglądów kolegi — odezwał się skromnie Skalsk. — Uważam, że zmiana systemu szkolnictwa i wychowania jest konieczna. Dzieciom należy się wiele od nas. Wszak nie prosiły się na świat. Zaciągnęliśmy wobec nich zobowiązania. I wszystko, co tylko czynimy dla nich, nie wynagrodzi im tej krzywdy, że przyszły na świat.

— Bo cóż czeka w życiu te biedne istotki? — ciągnął dalej. — Jeżeli mają rodziców zamożnych, to naturalnie, są dobrze odżywiane, pielęgnowane i pieszczone. Ale i one nie są zazwyczaj w życiu szczęśliwe. Bardzo często muszą borykać się z przeciwnościami losu. Młodość przemija szybko i nadchodzi brzydka starość, a wraz z nia niedomagania i choroby. A cóż dopiero mówić o dzieciach biednych rodziców, dzieciach poczętych w chwili opętania i pijaństwa. Przynoszą one ze sobą na świat różne choroby i zbrodnicze instynkty. Rodzą się w nędzy, ż ją w najgorszych warunkach higjenicznych i przyglądają się rozpuście. Już w pierwszych latach dzieciństwa życie nie ma dla nich żadnych tajemnic...

Słuchając tych słów, Janina czuła się małą, biedną istotą. Jej pogląd w tej sprawie zgadzał się w zupełności z wywodami Skalskiego. Nie od dziś czuła się winną względem tej dzieciny którą nosiła pod sercem. Cóż za przyszłość może jej ona zgotować? Musi się zrzec nawet wychowania własnego dziecka, by zapewnić mu nazwisko ojca. Głęboki smutek owładnął nią.

Spojrzawszy na nią, Skalski umilkł. Zrozumiał po niewczasie, że zagalopował się zbytnio. Wszak i ona spodziewa się dziecka. A on z najniewinniejszą miną czyni jej zarzuty. Wiedział przecież dobrze, że dziecko przyjdzie na świat wbrew jej woli i że czyniła wszystko, aby je utracić. Jakże mógł okazać taki brak taktu i serca wobec tego młodego anioła, jak ją w myślach nazwał. Pomimo zeszpeconej figury, podobało mu się jej niewinne spojrzenie, któremu cierpienia nadały uduchowionego wyrazu. O, jakże żałował wypowiedzianych słów.

Turska odrazu połapała się w sytuacji.

— Pozwólcie państwo, że i ja wypowiem się w tej sprawie Przedewszystkiem muszę zwrócić panu uwagę, panie Franciszku, że sceptycy i filozofowie nie powinni zabierać głosu w przeciętnym towarzystwie. Poglądy pańskie są conajmniej dziwaczne. Myli się pan, twierdząc, że dziecku krzywda się dzieje, gdy przychodzi na świat. Przeciwnie, ono jest szczęśliwe, że istnieje; wszystko je bawi i cieszy. Nawet te najuboższe, o których pan mówił, radują się życiem. Czyż nie był pan nigdy dzieckiem? Czy nie przeżywał pan podobnych chwil?

— Owszem, byłem szczęśliwy w dzieciństwie, dopóki nie zastanawiałem się nad niczem... A zresztą, ja osobiście czuję się zadowolony, lecz to moich poglądów nie zmienia.

— Do pewnego czasu, panie Franciszku! Gdy na drodze pańskiego życia stanie kobieta którą pan pokocha, przekona się pan, że miłość dokonuje cudów... Porzuci pan może swoje ideały i będzie pan miał odwagę atać się ojcem pokrzywdzonego dziecka...

— I sądzi pani, że czułbym się szczęśliwszym, niż dzisiaj?

— Jestem tego pewna — powiedziała Turska z przekonaniem.

— O tak! Miłość to największe szczęście w życiu człowieka! — potwierdził Turski.

— Może powiedział cicho Skalski, spojrzawszy na Janinę.

— Może... — wyszeptała bezwiednie za nim Janina.

Ciąg dalszy nastąpi.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski.
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku